

BARTNIK

POSTĘPOWY

Treść numeru:

	Str.
<i>Stanisław Kazimierz Bergman</i> : Przyczyny wadliwej gospodarki pszczelej w zachodniej Małopolsce	183
<i>Leonard Weber</i> : Hodowla matek pszczelich	186
<i>X. M. Spychałowicz</i> : Uwagi, dotyczące słownictwa pszczelarskiego	188
<i>Jerzy Rundstein</i> : Dowód w procesie bartnym na Mazowszu w XVI—XVII wieku	190
<i>Leonard Weber</i> : Jeszcze o matematycznej podstawie w pszczelnictwie	194
<i>Józef Watzka</i> : Z pasieki doświadczalnej w Zagrobeli	195
<i>Leonard Weber</i> : Czy w miodzie znajdują się witaminy?	197
<i>L. Pierzchała</i> : „Pszczola”	198
<i>Ks. W. Kranowski</i> : W sprawie sprawozdań z obcych czasopism	199
Korespondencje	202
Przegląd czasopism pszczelarskich	205
Nowe książki	208
Sprawy bieżące	211
Ogłoszenia	213

Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Kopernika 20.
Konto P. K. O. Nr. 151.752.

Na składzie posiadamy dawne roczniki
„BARTNIKA POSTĘPOWEGO“
w cenie po 5 zł. za kompletny, zbroszurowany rocznik,
z następujących lat: 1876, 1879, 1880, 1881, 1884, 1885,
1895, 1896 (brak Nr. 1 i 2), 1897, 1898, 1899, 1900, 1901,
1903, 1906, 1907, 1908, 1926.

MATKI PSZCZELE

rasy krajowej (podolskiej) wychodowane z pni selekcjonowanych pod względem rasowości i produktywności na podstawie rodowodów, oraz z dołączeniem rodowodu do każdej matki, wysyła w miarę możliwości, począwszy od 1. czerwca aż do października w cenie po 7 zł. za matkę, wraz z portem za poprzedniemi nadesłaniami należności

**PASIEKA DOŚWIADCZALNA TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO
W ZAGROBELI ad TARNOPOL.**

Wymiary normalnych ramek do uli leżaków, używanych w Polsce:

Związkowa: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm

Dadant-Blatt: „ 435 mm „ 300 mm

W ulach leżakach związkowych wymiary ramek, tak w gnieździe, jak i w nadstawce, są jednakowej wysokości.

W ulach Dadant-Blatta wysokość ramek w nadstawce jest o połowę niższa od wysokości ramek gniazdowych.

Następny numer „Bartnika Postępowego“

będzie zawierał, między innemi, następujące rozprawy:

Leonard Weber: Hodowla matek pszczelich (z ilustracjami).

Jan Marcinków: Pod rozwagę kierującym czynnikom szkół powszechnych.

Leonard Weber: Elektryczne wklejanie węzy do ramek (z ilustracjami).

Józef Watzka: Z pasieki doświadczalnej w Zagrobeli.

Władysław Ciesielski: W sprawie terminów: „ul“, „pień“ czy „rój“?

Stanisław Bergman: O podatku od pasiek.

Leonard Weber: Jeszcze w sprawie subwencji na hodowlę matek.



PRENUMERATA:
rocznie. Zł. 8
półrocznie „ 4
kwartalnie „ 2
numer pojedyn-
czy 80 groszy

Założony w r. 1875 przez dr. Teofila Ciesielskiego
**Organ Związku Pszczelniczego i Sekcji
Pszczelarskiej Towarz. Gospodarskiego
we Lwowie**
założonej w r. 1856 przez Juliana Lubienieckiego.

OGŁOSZENIA:
1 strona Zł. 100
1/2 „ „ 55
1/4 „ „ 30
1/8 „ „ 16
1/16 „ „ 8

Pismo redagują: LEONARD WEBER, Ks. W. KRANOWSKI i L. PIERZCHAŁA.

PRZYCZYNY WADLIWEJ GOSPODARKI PSZCZELEJ W ZACHODNIEJ MAŁOPOLSCE.

Stanisław Kazimierz Bergman
Krosno.

Nie znam na tyle historii rozwoju pszczelarstwa, by twierdzić z całą pewnością, że wschodnie rubieże Polski przodowały w hodowli pszczoł od najdawniejszych czasów. Faktem jest jednak niezbitym, że Wschód już od czasów Dzierżona i Lubienieckiego wybija się w tej gałęzi gospodarstwa na stanowisko czołowe.

Działalność Dra Teofila Ciesielskiego i jego towarzyszy rozwinęła pasiecznictwo, oraz wzmogła produkcję miodu do tego stopnia, iż uitało się ogólne przekonanie, że jedynym terenem, nadającym się do hodowli pszczoł na wysoką skalę, to Podole.

Nie przeczę, że opinia ta jest w całości zasłużona, lecz zasługa leży, zdaje się, więcej w intensywniej działalności wybitnych jednostek, niżli w samych właściwościach terenu.

Najwybitniejsi pszczelarze polscy pracowali nad zbadaniem i stworzeniem metod gospodarczych jedynie właśnie na tych terenach, tak odmiennie ukształtowanych florystycznie i klimatycznie od reszty kraju. Już w r. 1859 wydaje Lubieniecki dzieło p. t.: „Praktyczna nauka dla pasieczników“, owoc długoletnich doświadczeń i pracy pszczelarskiej na Podolu. Drugi pionier pszczelarstwa Dr. T. Ciesielski pracuje również na Wschodzie i tam przeprowadza zebrane badania w wydanej przez niego „Hodowli pszczoł dla zysku“ i redagowanym „Bartn. Postępowym“. Jego pracę podejmuje i kontynuuje inż. L. Weber, redagując „B. Post.“ i wydając cały szereg znanych dzieł i broszur z zakresu pszczelarstwa.

Wprawdzie zach. Małop. w nowszych czasach posiada również swoich

ludzi, a mianowicie pp.: Röhrenschefa i Lorenza, b. redaktora, dzisiaj nie istniejącego „Pszczelarza“ krakowskiego, to jednak wyż wymienieni autorowie są tylko echem głosu ze Wschodu. Röhrenschef pozostaje w swych dziełach pod całkowitym wpływem Dra Ciesielskiego i zaleca w nich to jedynie, co uznawał za dobre jego mistrz. Lorenz w swych pierwszych dziełach wykazuje podobną tendencję; dopiero w ostatnich wydawnictwach z czasów wojny robi nieśmiały zwrot ku gospodarce więcej postępowej, a bardziej dostosowanej do stosunków florystycznych okolic Krakowa. Cały ten nudny wstęp daję dlatego, iż na tem właśnie tle rozgrywa się tragedia pasiecznictwa zachodnio-małopolskiego.

Nędza pasiecznictwa na Zachodzie kryje się nie tylko w samej jałowości terenów, lecz tkwi od najdawniejszych czasów w braku takich ludzi, jak: Lubieniecki i Ciesielski, którzyby właśnie na tych gorszych, odmiennych terenach, przeprowadzali swe doświadczenia i do nich zastosowali odpowiedni system gospodarki. Cała zach. Małop. czerpała od dziesiątek lat wiedzę pszczelarską jedynie z podręczników, opisujących gospodarkę na Wschodzie i tę gospodarkę zastosowała u siebie, nie licząc się zupełnie z różnicami florystycznymi i klimatycznymi, jakie zachodzą między obu częściami Małopolski.

Zasadniczy zwrot rozpoczyna się dopiero z chwilą objęcia redakcji „Bart. Postępowego“ przez L. Webera, wychowanka szkoły włoskiej, który, zrywając ze starymi tradycjami, propaguje gospodarkę, przystosowaną mniej więcej do wszystkich terenów i warunków, nie zaś lokalną, jak to miało miejsce dotychczas.

Wypalenie tych starych, a szkodziwych nawyków, nie prędko nastąpi! Stare przysłowie powiada: „przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka“. Tego, co nam wpajano przez dziesiątki lat, ogół pszczelarzy nie zarzuci tak prędko. Jest to objaw tem ciekawszy, że autorytet Ciesielskiego zdołał narzucić nam metody, raczej szkodliwe

dla nas, i zmusić do bezkrytycznego ich przyjęcia.

Słabe wyniki w miodozbiorach zawdzięcza zach. Małop. stosowaniu metod gospodarczych; stworzonych dla tych okolic, gdzie pożytek jest b. silny, lecz jednorazowy i późny, gdzie też wykazały te metody całą swoją wartość. Stosowanie ich tam, gdzie pożytek bardzo wczesny i mierny, lecz stały, nie może wydać owocnych rezultatów.

Zwrot, dokonany przez L. Webera, usunął tę bolączkę tylko częściowo, chociażby z tego powodu, że Weber i jego współpracownicy dokonują swych obserwacji na Wschodzie, a więc wszelkie zdobycze odnosić się będą w dalszym ciągu do tamtejszych warunków lub im zbliżonych. Z jednej strony brak wybitniejszych jednostek, z drugiej zaś konserwatyzm i dezorientacja ogółu pszczelarzy — spycha tę rolę kraju do roli wiecznego kopciuszka, do roli, którą wyznaczyły jej nie nędzne rzekomo warunki florystyczne, lecz zbieg niekorzystnych okoliczności.

Wprawdzie w postępowych wydawnictwach Webera czyta się o różnicach, jakie zachodzą w metodach gospodarzenia między pożytkiem silnym, krótkotrwałym, a miernym, lecz stałym, to jednak pasiecznik nasz nie zwraca uwagi na tego rodzaju „drobiazgi“, ciężąc siłą nawyku do metod, od dziesiątek lat kolportowanych ze Wschodu.

Przystąpię do pobieżnego bodaj zestawienia tych różnic:

Metoda podolska utrzymywania słabych pni, a zimowania zaledwie średnich (pomijam barbarzyńskie siarkowanie), ma tam do pewnego stopnia rację bytu, bo właściwy pożytek zaczyna się na Podolu dopiero z początkiem lipca. Pasiecznik tamtejszy ma więc przed sobą więcej niż trzy miesiące czasu na wyprodukowanie odpowiedniej siły na porę pożytku. Posiadając tę siłę wczesną wiosną, mógłby narazić ją na głód w okresie przedwalnym pożytkiem. Zimowanie zbyt silnych pni nie jest z tych samych względów konieczne.

Wyrażanie pni przed głównym pożytkiem (gospodarka miodowa) nie okazuje się tam zgubne w wynikach, szczególnie w ulach słowiańskich, które nie mogą pomieścić nadmiernej siły.

Ograniczanie lub wybijanie matek przed głównym pożytkiem jest może nawet konieczne, jeżeli pozostawienie jej prowadziłoby z jednej strony do szkodliwej dla zbiorów różki w czasie pożytku, z drugiej zaś dałoby spóźnionego, mało wartościowego roja.

W innym wypadku matka, zaczerwiając plastry, utrudniałaby zbiór miodu, a wydałaby nadmierną i zbyteczną siłę na późną jesień.

Inne warunki panują w zachodniej Małop. i na Podkarpaciu, gdzie pożytek zaczyna się już b. wczesną wiosną, bo w kwietniu. Kwitnące sady, klony i jawory, oraz pszonaki po polach, dają pierwszy zbiór miodu i to może najobfitszy. Potem idzie z przerwami pożytek z łąk, kasztanów, akacyj i wreszcie lip, które z początkiem lipca są już na okwitnięciu.

Pożytek trwa zatem z mniejszymi lub większymi przerwami od początku kwietnia (w marcu dość duże ilości pierzgi) do połowy lipca, poczem gwałtownie maleje. Zbiory pod względem ilościowym zależne są od tego, czy deszcze padają w okresach pożytku, czy też w przerwach. Z nielicznych, b. późno kwitnących hreczek, pszczoły mają stały pożytek, stanowiący jedynie powiększenie zapasów zimowych.

Tego rodzaju ukształtowanie się pożytku zmusza myślącego pszczelarza do wyzimowywania b. silnych pni, obiadujących 8—11 ramek amerykańskich. Jesienią podsycy się pnie dosyć intensywnie, celem wyhodowania młodej pszczoły, nie mającej już sposobności do zniszczenia się. Pszczoła stara, zniszczona ciężką pracą, mimo, iż wyzimuje dobrze, nie przedstawia dla nas wielkiej wartości, bo wiosną, po paru zaledwo lotach, ginie masowo.

Wczesną wiosną przeprowadza się podsycanie wiosenne, by z początkiem maja wytworzyć wielką siłę w pniach, gdyż w tej porze zakłada się pierw-

sze nadstawki, a po kilkunastu dniach drugie.

Ograniczanie matki przy stałym pożytku jest niedopuszczalne i w skutkach zgubne. W pierwszych miesiącach wiosny, jak wyżej nadmieniałem, panuje coś w rodzaju głównego pożytku. W tych miesiącach, zarówno z powodu niepewnej pogody, jak i natężonej pracy, ginie znaczny procent pszczół, który musi być przez matkę uzupełniony. Pszczoła jest stale potrzebna i stale jej ubywa, zatem o przeludnienie ula nie ma obawy (szczególnie w ulach nadstawkowych).

Te dziesiątki tysięcy pszczół, obiadujące szczelnie 2 lub 3 nadstawki, do jesieni stopniowo wyginają, pozostawiając zaś tylko silne gniazdo. Nadmienię jeszcze, że nadstawki musi się dawać w porę, bo z pnia, który choćby tylko myślał o rójce, pożytku mieć nie będziemy.

Pożytek stały po większej części nie daje w swych okresach zbyt dużych zbiorów, lecz suma tych okresów może być nawet bardzo pokaźna.

Z powyższego zestawienia widzimy, jak wielkie różnice zachodzą w tych dwu metodach i staje się jasnym, że dowolnie stosować ich nie można, lecz jest się zmuszonym liczyć się z warunkami, panującymi w danej okolicy.

Jeżeli mówiło się o metodach gospodarki, to musimy wziąć pod uwagę i systemy uli. Metoda trzymania pni średniej siły, odradzania przed pożytkiem i późna jego pora — czyni ul słowiański na Wschodzie jeżeli nie nadającym się do użytku, to przynajmniej znośnym. Naodwrot: ul ten w okolicach o pożytku stałym nie kwalifikuje się zupełnie do użycia, zamieniając tę rentowną gałąź gospodarstwa na pewnego rodzaju sport. Jedynym typem, nadającym się tutaj, to ul nadstawkowy. Niestety, wiatr od Wschodu przyniósł nie tylko metody, lecz i ule.

Zacofanie, brak zrozumienia i orientacji u większej części pszczelarzy zach. małopolskich marnuje tysiące wagonów najszlachetniejszego i najcenniejszego miodu w Polsce. Wyprodu-

kowana przez nich siła na czerwiec zbiera — w najlepszym razie — jedynie resztki pożytku lub, jeśli wypadną w tej porze deszcze, nie jest w stanie nic zebrać, mimo, iż przez półczwartą miesiąca miód lał się w przyrodzie strugami.

Ogólnie panujące przekonanie o złym stanie miodności okolic na Zachodzie jest — zdaniem mojem — w zupełności błędne: stan miodności zach. Małop. jest o pewien, nawet dość znaczny procent, niższy od stanu okolic

wschodnich, lecz daleki od określenia go mianem lichego lub złego. Wyborowy i wysoki w cenie miód, jakiego dostarcza, wyrównuje te, niezbyt wielkie, niedobory ilościowe. Ten cenny miód musi się jednak umieć wydrzeć strzegącej go zazdrośnie przyrodzie, lecz nasz pasiecznik, gospodarując na modłę „wschodnią“, nie dokona tego nigdy.

W tem właśnie leży bardzo ciężka i trudna do wyleczenia niemoc pasiecznictwa zachodnio-małopolskiego.

HODOWLA MATEK PSZCZELICH.

Leonard Weber.

W zeszłym roczniku naszego pisma omawiałem temat hodowli matek pszczelich w szeregu artykułów, obecnie chciałbym z tej materji poruszyć dalsze problemy tej gałęzi gospodarki pasiecznej, na podstawie prac hodowców włoskich, francuskich i angielskich, mających w tym względzie duży zasób doświadczenia.

Jak otrzymać mateczniki, już o tem była dokładna mowa; teraz rozważymy, gdzie umieścić dojrzale mateczniki, aby wykłute matki mogły się zapłodnić i jakiś czas przebywać w rezerwie.

Jak poprzednio wspominaliśmy, mateczniki dojrzale daje się do specjalnych ulików hodowlanych, zwanych nukleusami. O tych to nukleusach w toku rzeczy pomówimy.

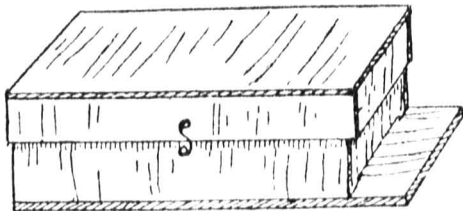
Nukleusy.

Najczęściej używa się nukleusów, utworzonych z nadstawek uli niskoszerokich, np. Dadant-Blatta, dzieląc je na 4 równe części; w ten sposób do każdej przedzielonej części wchodzi po dwie półramki nadstawkowe.

Można również sporządzić sobie małe uliki, do których wchodzi po dwie półramki nadstawkowe. Będą to bardzo praktyczne nukleusy.

Ulik taki, sporządzony z desek, grubych około na 2 cm, jest długi 45

cm (jak ul. Dadant'a lub związkowy), wysoki 18—19 cm, tak szeroki zaś, aby wygodnie mogły się zmieścić dwie półramki nadstawkowe, więc około 9 cm. Dno z pod spodu można przybić na stałe, z przodu powinno wystawać na jakich 4—5 cm; ta wystająca część dna tworzy pomost czyli siodelko ulika.



Ulik hodowlany (nukleus) na dwie półramki nadstawkowe Dadant Blatt'a.

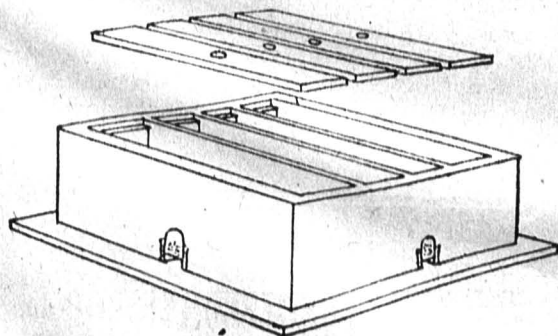
W ścianie przedniej, na samym dole, tuż nad siodelkiem, należy zrobić wąski a podłużny otwór, służący jako wylot pszczół.

Wierzch ulika pokrywa się powłoką, w środku zaopatrzonej w okrągły otworek, o średnicy około $2\frac{1}{2}$ —3 cm, zatykany korkiem; otworek ten służy do wkładania dojrzalego matecznika i do podkarmiania pszczół. Wierzch ulika przykrywa się daszkiem, najlepiej płaskim, szczelnie zachodzącym na ścia-

ny ulika, jak to załączona figura wskazuje.

Takie uliki oddzielne mają tę dogodność, że są niezależne jedne od drugich przy wszelkich manipulacjach, jak w razie transportu, zmiany miejsca i t. p.

Uliki te można również robić jako bliźniaki, przedzielone tylko cienką ścianką działową. Jednak w tych bliźniakach, w razie przetransportowania ich na inne miejsce, obie rodziny pszczoły musimy przenosić. Gdzie idzie jeden roik, tam musi pójść i drugi. Lecz obok tej niedogodności uliki bliźniacze (lub potrójne i poczwórne) mają pewne, nie małe zalety, a mianowicie: roiki, w nich ulokowane, lepiej nawzajem się ogrzewają, wskutek czego lepiej się w nich trzymają; można, w razie potrzeby, takie sąsiadujące roiki łatwo połączyć, usunąwszy tylko ściankę działową, jest to zwłaszcza wówczas wskazane, kiedy roiki są zbyt słabe lub gdy nam brakuje do dyspozycji odpowiedniej ilości mateczników. W końcu musimy nadmienić, że takie wspólne ubikacje są tańsze, bo na budowę ich wychodzi mniej materiału, aniżeli na pojedyncze uliki.



Ulik hodowlany na 4 roiki.

Chcąc zastosować zwyczajną nadstawkę ula Dadant' Blatta na nukleusy, wystarczy nadstawkę przedzielić w podłuż trzema ściankami ruchomymi; wygodniej jest te przedziały tak urządzić, aby oba skrajne wypadły nieco szersze od dwu środkowych, a to dlatego, aby można było, w razie potrzeby, od zewnętrznych ścian skrajnych prze-

działów umieszczać przegrody dla ocieplania ulika. Zresztą, ponieważ ścianki działowe są ruchome (powinny być takie!), to można później dowolnie regulować wielkość tych przedziałów, odpowiednio przesuwając ścianki działowe.

Bardzo ważną rzeczą jest przy sporządzaniu tego rodzaju ulików, aby z jednego przedziału do drugiego nie mogła się od wewnątrz przedostać ani jedna pszczoła. Dlatego te ścianki działowe lepiej jest tak robić, aby nieco wystawały ku górze, tak, aby każdy przedział mógł być przykrywany oddzielną powalką. Natomiast dno może być wspólne, na stałe przybite do spodu nadstawki.

Wyloty dla każdego przedziału robi się osobno, uważając, aby jeden wylot nie znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie drugiego wylotu; dlatego najlepiej będzie wyloty zwracać w różne strony, n. p. jeden środkowy przedział na północ, drugi środkowy na południe, jeden skrajny na wschód, drugi skrajny na zachód. Nie należy zapominać, że przy użyciu takiego wspólnego ulika na nukleusy dno należy tak przybić, aby ze wszystkich stron wystawało na zewnątrz po kilka cm, w celu utworzenia pomostów przed wylotami.

Otwory wylotowe nie powinny być za duże, aby roiki mogły się lepiej obronić przed rabunkiem; prócz tego każdy otworek wylotowy powinien być zaopatrzony w małą zasówkę, aby, w razie potrzeby, można było dany przedział zasitkować.

W każdej powalce powinien znajdować się okrągły otwór, przytykany korkiem lub czopkiem drewnianym.

Całą nadstawkę przykrywa jeden wspólny daszek, szczelnie obejmujący ul ze wszystkich stron.

W ten sposób mamy utworzony z nadstawki zwyczajnej ul rozplodowy na cztery nukleusy, a każdy nukleus mieści po dwie półramki Dadant-Blatta.

Idzie teraz o to, w jaki sposób zaopatrzyć te nukleusy w pszczoły, aby

się w nich trzymały i nie uciekały. Jest to najtrudniejsza rzecz w całej hodowli matek pszczelich. Tu trzeba mieć pewien zasób praktyki i doświadczenia, a początkowcami niepowodzeniami nie zrażać się. Pamiętajcie o tem, że przez niepowodzenia dochodzi się do praktyki!

Chcemy uniknąć na przyszłość przykrych rozczarowań, jakie mieliśmy przy rządowym subwencjonowaniu stacji hodowli matek pszczelich.

Nie winujemy tu nikogo, bo każdy człowiek jest omylnym, a projektodawca ulików subwencjonowanych miał w każdym razie jak najlepsze zamiary. P. Kołodziejczyk w poprzednich artykułach może za ostro w tej sprawie wystąpił — do tego tematu jeszcze wrócimy.

Jeśli chcemy zapęłnić te uliki pszczołami i poddać im mateczniki do wygrzania i zapłodnienia matki, to należy bardzo uważać, aby te mateczniki były zasklepione zupełnie i nie dodawać nukleusowi nowych mateczników póty, jak długo nie zabraliśmy poprzednio wykłutej i zapłodnionej matki.

Najlepiej jest w ten sposób się urządzić, aby tworzyć nukleusy na jakie dwa dni przed otwarciem się mateczników; jednak, gdyby groziła niekorzystna pogoda, wówczas niema co ociągać się z tworzeniem nukleusów i dodawaniem dojrzałych mateczników.

Musimy uważać, aby nie przegapić czasu, bo matki mogłyby powykwuwać się w ulach wygrzewaczach tuż przed zabraniami mateczników do utworzonych nukleusów.

W jaki sposób postąpić przy zapęłnianiu nukleusów pszczołami i jak dodawać im dojrzałe mateczniki, o tem będzie dokładna mowa w następnym numerze. Tu nadmienię, że już przedtem, jak to było wspomniane w poprzednich artykułach, należy przygotować ule wygrzewacze, w których matka zaczerwiałaby półramki Dadant'a Blatt'a. Gdy te półramki są już dobrze zaczerwione i obsiadłe gęstą muchą, wówczas wyciąga się te półramki, ile możliwości z krytym czerwem i obsiadłą muchą i wkłada się po dwie do przygotowanych nukleusów; przy tej czynności należy bardzo uważać, ażeby z ula wygrzewacza nie zabrać przypadkowo z ramkami matki.

Do tak wyposażonego nukleusa w ramki z muchą i krytym czerwem dodaje się poprzednio przygotowane mateczniki, wzięte ze specjalnego ula. O sposobie otrzymania mateczników również dokładnie mówiłem w poprzednich artykułach.

Dodany matecznik nukleusowi wkrótce wyda matkę, która się zapłodni, a gdy zacznie składać jajeczka, będzie gotowa dla użytku hodowcy. (C. d. n.).

88

88

UWAGI DOTYCZĄCE SŁOWNICTWA PSZCZELARSKIEGO.

Przeczytawszy w „B. P.“ nowotwory: „rojowisko i pszczelisko“, zapytałem siebie, czy one wyrażają rzeczywiście ideę p. Dziegielowskiego. Wyrazy z przyrostkami „sko i isko“ pochodzą gramatycznie od rzeczowników:

1) męskich, jak: chłopisko, konisko, wietrzyisko;

2) żeńskich, jak: kobiecisko, mrówczyisko, chałupisko;

X. M. Spychałowicz z Kujaw poznańskich.

3) nijakich, jak: mieścisko, błócisko, piwisko;

4) od rzeczowników, urobionych z czasowników, jak: stanowisko, rojowisko, wykopalisko.

Pierwsze 3 grupy wyrażają pojęcia zgrubiałe, grupa czwarta wyraża miejscowości.

Roisko, pochodzące od rój, oznacza zatem rój w zgrubiałem znaczeniu, zaś rojowisko, pochodzące od roić się, ozna-

cząłoby miejsce rojenia się pszczoł. — Pszczelisko, pochodzące od pszczoła, należy do grupy drugiej, oznacza zatem pszczołę jakąś: mizerną, zapracowaną lub złośliwą, naprzykszoną, a nie siedzibę pszczoł. P. Dziegielowskiemu nie udało się swoimi nowotworami wyrazić swojej idei — nawet mimo podstawionego wzoru „mrowisko“, które, pochodząc od czasownika mrowić się, oznacza miejsce, na którym mieszka mrowie, podczas gdy pszczelisko, jak powiedziano wyżej, oznacza jedną tylko pszczołę.

Dzięki wydobyciu z pod kurzu zapomnienia przez p. inż. Pawłowskiego w „B. P.“, mamy staropolskie „oklek“, wyrażający to, co chce p. Dz. Wyraz ten znajduje się w słowniku polsko-niemieckim i pochodzi przypuszczalnie od oklecić, równoznacznym czasownikowi obudować.

P. inż. P. zwraca się przeciw nowotworom: „rodnia“ a „zarodnia“, „lęg i zalęg“ p. D. oraz najmłodszemu z nich: „lęgnia“, która jest już nie dziwolągiem, ale nad-dziwolągiem w całym tego słowa znaczeniu. Nie mówimy przecież „lęg i zalęg“, lecz mówimy „ląg“, „zalg“ i musielibyśmy mówić nie „lęgnia“, lecz „lagnia!“. Wysilek daremny i zbyteczny, bo mamy przepiękny wyraz: „czerw“, wyrażający pomiot pszczoły, jak: „ikra“ wyraża pomiot ryby, a „krzek“ pomiot zaby. Ptaki, składając jajka, *znoszą* je po jednym do *gniazda*; znane jest powszechnie *gniazdo* os; nawet czworonożne ścielą dla swojego potomstwa *gniazda*; czyżby tylko matka pszczoła nie miała *czerwić* w *gnieździe*? *Ne guid nimis!* Nie przesadzajmy, nie chciejmy niszczyć starego-dobrego, nie umiejac utworzyć nowego-lepszego! Głosuję więc za *gniazdem* albo za *oklekiem*.

P. inż. Pawłowski zaproponował, a raczej zatwierdził dla „głowy ula“ postępowego miano „miodnia“, powołując się na tak poważnego słowianistę, jakim jest prof. Dr. Leciejewski.

Gramatyka uczy, że rzeczowniki żeńskie pochodne z przyrostkiem „nia“ oznaczają miejsce, gdzie się coś czyni

lub przechowuje. „Miodnia“ jest zatem dobrze uchwyconym pochodnikiem. Ponieważ jednak pp. Dz. i P. chodzi o różniczkowanie pomiędzy miejscem wytwarzania a miejscem przechowywania miodu w ulu, spróbuję rozwiązać ten węzeł gordyjski. Od wyrazu cukier mamy pochodne: cukrownia, cukiernia, cukierniczka i t. d.; od wyrazu miód możemy utworzyć: miodarnia, miodnia, miodarka (= wirówka) i inne. „Cukrownia“ wyraża bezsprzecznie wytwórnę cukru, zatem „miodarnia“ wyrażać będzie wytwórnę miodu w ulu, „miodnia“ zaś składnicę, jak ją wyrażają: lodownia, zbrojownia, wozownia. Sądzę, że pokonałem trudność, wspomnianą przez p. P.

F. Mirandoli, świetny tłumacz „Życie pszczoł“ Maeterlincka, nazywa muchę lotną, znoszącą miód, pierzgę, wodę i kit — „miodziarkami“, drugą, młodszą część, ja proponuję nazwać „wosczarkami“. Wiemy też, że są nianki czyli pielęgniarki, lecz niema specjalnych pierzgarzek, któreby p. Dz. chciał wykombinować.

„Sztuczną węzę“ chciałby p. inż. P. nazwać woskościanką lub woskowężą. Gramatyka powiada, że wyrażenia, złożone z dwóch rzeczowników, z których każdy daje samoistne i odrębne wyobrażenie, są duchowi naszego języka przeciwne i niepotrzebne, gdyż łatwo je zastąpić wyrażeniami przyrostkowymi, a gdyby to było niemożliwe, lepiej je opisać dwoma wyrazami lub pozostać przy już utartym wyrazie obcym, niż tworzyć błędne wyrażenia na własną rękę. Wyrazy: parostatek, parowóz, deszczochron, listonosz, deszczołuk (tęcza), także: przedmowca, międzyczas, zatem i woskościanka i woskowęża (innej przecież niema) są wyrazami niegramatycznymi. Zaiste, trudno tu wymyślić wyraz gramatycznie poprawny! O ile „sztuczna węza“ ma być skreślona, proponuję w jej miejsce na wzorec „kratówki“ „średniówka“, gdyż rozłącza dwie ściany plastra.

Abstendsklammer, t. j. blaszki odgrodowe, rozdzielające ramki, nazwano

klamerkami; tak też nazywają w Poznaniu przypinki do bielizny, suszonej na linkach. Ja je nazwałem „*pazurkami*“; wyrażenie to już przyjęło się tutaj.

Wyraz „ulewnik“ p. inż. P. nie oddaje pojęcia pawilonu, lecz osobę działającą, a nie przedmiot nieżywozny, albowiem imiona osób z końcówką „nik“ pochodzą od przymiotników z końcówką „ny i ni“, jak: ulicznik-uliczny, grzesznik-grzeszny, cześnik, leśnik, lotnik, bartnik, pszczelnik-pszczelny. Ulewnik pochodziłby zatem od ulewny i wyrażałby osobę; imiona zaś przedmiotów martwych z przyrostkami „nik“ pochodzą od rzeczowników, jak: zbiornik-zbiór, pylnik-pył, ręcznik-ręka, nocnik-noc, przymiotnik-przymiot. Zamiast ulewnika proponuję „*ulnik*“, od ul, jako już mamy stebnik (od? stęba?). Ale i „*ulnik*“ wydaje mi się niezgrabnym noworodkiem, nie oddającym pojęcia okazałego pawilonu.

Poruszam przymiotniki, pochodzące od rzeczownika pszczoła. P. inż. P. napisał: „Kilka słów w sprawie słownic-

stwa pszczelniczego“. Wolałbym „pszczelarskiego“, bo pszczelnicy pochodzi od pszczelnika, t. zn. pomocnika, robotnika, stróża, a pszczelarski od pszczelarza, t. j. hodowcy i właściciela pszczół. W książkach, pismach i ogłoszeniach pszczelarskich używa się przymiotników: pszczeli, pszczołowy, pszczelny, często błędnie, bo równoznacznie. Mówić i pisać należy: miód pszczeli, jako pochodzący od pszczół; okolica pszczelna, jako bogata w pszczoły; owad pszczołowaty, podobny do pszczół; przybory pszczelarskie, jako potrzebne pszczelarzowi.

Powyższe uwagi wykazują liczne trudności w ustaleniu słownictwa pszczelarskiego. Widzimy, że nie można go ustalić terminowo, jak to chce uczynić „B. W.“ do 1 kwietnia 1928 r., opierając się jedynie na kombinacjach samego p. Dzięgiełowskiego. Sprawę słownictwa trzeba przedłożyć raczej biegłemu słowianinście, jakim jest prof. Dr. Jan Leciejewski. Czy to uczyni „Bartnik Wielkopolski“, czy też „Bartnik Postępowy“?... *Vivat sequens!*

88

88

Dowód w procesie bartnym na Mazowszu w XVI XVII wieku¹⁾.

Jerzy Rundstein,

student prawa Uniwers. Warszaw.

I. Źródła i literatura.

a) Źródła.

Skrodzki: „Porządek prawa bartnego, wydane...“ wydał Stanisław Skrodzki z Kolna w r. 1616, Archiwum Komisji Historycznej T. III, str. 1—44 (*Scriptores Rerum polonicarum* T. IX). Kraków 1886.

Niszczycki: „Prawo bartne, należące...“ Krzysztofa Niszczyckiego z r. 1559. Biblioteka starożytna Wójcickiego T. IV, str. 217 i sq. Warszawa 1854.

b) Literatura.

Kutrzeba: „Dawne polskie prawo sądowe w zarysie“ prof. Stanisława Kutrzeby, Lwów 1921.

Rafacz: „Dawny proces polski“ prof. Józefa Rafacza, Warszawa 1925.

Borowski: „Przysięga dowodowa w procesie polskim późniejszego średniowiecza“ dr. Stanisława Borowskiego, Warszawa 1926.

Winiarz: „Bartne prawo“ — artykuł w Encyklopedji Wkłej Powsz. Ilustr. dr. Al. Winiarza, Warszawa 1892.

II. Wstęp.

Praca powyższa porusza zagadnienie rodzajów dowodów w postępowaniu sądowym prawa bartnego XVI—XVII w.

¹⁾ Niech mi będzie wolno na tem miejscu podziękować za cenne wskazówki, których mi nie skąpili WW.: profesor Uniw. Warsz. dr. Józef Rafacz, oraz ksiądz W. Krański z Zamościa.

na Mazowszu. Źródłem pracy niniejszej jest „kodyfikacja” St. Skrodzkiego z r. 1616 prawa, obowiązującego bartników starostwa Łomżyńskiego, oraz „kodyfikacja” z r. 1559 K. Niszczyckiego, mająca moc obowiązującą na terenie starostw: Ciechanowskiego i Przasnyskiego. O ile chodzi o księgi sądowe, których znaczenie dla badania instytucji procesu jest pierwszorzędne, to istnieją wprawdzie w Archiwum Państwowym w Poznaniu akta sądów bartnych nowogrodzkich (a więc z terenów, gdzie obowiązywał zwód Skrodzkiego), jednak nie mogłem ich w pracy niniejszej jeszcze zużytkować. Rozważanie ich pozostawiam przyszłej mojej pracy z tego zakresu.

III. Dowód w postępowaniu sądowym bartnem.

Na terenie Państwa Polskiego przed rozbiorami — obok prawa pospolitego, ziemskiego (*ius commune, Terrestris*) — obowiązywał szereg praw specjalnych (*ius speciale*), bądź obcych narodowych (np. prawo niemieckie, ormiańskie), bądź zawodowych. Do tej ostatniej grupy należało między innymi prawo bartne (*ius mellificatorum*), niekiedy obelnem lub leśnem zwane. W literaturze dawnego prawa polskiego istnieje szereg monografii, dotyczących prawa bartnego¹⁾. Z tych prac jedynie artykuł A. Winiarza („Bartne prawo” Warszawa 1892, w Wielkiej Encyklopedji Powsz. Ilustr.) bliżej, acz zwięźle, zajmuje się procesem bartnym, aczkol-

wiek, ze względu na swój charakter, wiele kwestyj pomija.

Zadaniem naszym będzie przedstawić dowód, jego rodzaje w procesie bartnym mazowieckim w XVI do XVII wieku. Za źródło wywodów służyć nam będą, jak już wyżej zaznaczono, 2 kodyfikacje prawa bartnego: „Porządek prawa bartnego...” wydany przez St. Skrodzkiego z r. 1616 dla bartników starostwa Łomżyńskiego²⁾ (Archiwum Komisji Historycznej T. III, 1—44, Kraków 1886), oraz „Prawo bartne...” K. Niszczyckiego w r. 1559 dla starostw: Ciechanowskiego i Przasnyskiego (I wyd. — 1559, II — 1730, III — 1894 w Biblj. Staroż. Wójcickiego, Warszawa, T. IV, 217 sq.). Natomiast abstrahować będziemy od przepisów Jana Ostroroga (Lelewel: „Polska, dzieje i rzeczy jej” T. IV, 519), oraz pojedynczych przepisów prawnych, dotyczących pszczelnictwa w prawodawstwie polskim: Mazowsza (statut Jana z 1401, § 1, 2 i sq.), Wielkopolski (statut Wiślicki § 141), Małopolski (St. Wiślicki § 110. St. Władysława Jagiełły z 1420, § 25), nie mówiąc już o prawie litewskim (Działyński: Zbiór praw litewskich, str. 115, 330 sq.), ormiańskim (St. ormiański 1519), Zmudzkiem (por. artykuł Kiborta) i innych, na ziemiach polskich obowiązujących.

„Dowodem w procesie jest wszelka okoliczność, z której sędzia wyprowadza przekonanie o tem, jaki ma wydać wyrok” (Rafacz, 155). Z tej definicji wynika, że, ponieważ środkiem dowodowym mogła być „wszelka okoliczność”, mogły się wytworzyć różne rodzaje dowodów, o mniejszej lub większej sile dowodowej. Prawo polskie знаło szereg dowodów, z nich „w biegu

¹⁾ P. Dąbkowski: „Bartnictwo w dawnej Polsce” Lwów, 1923; Fr. Rawita-Gawronski: „Prawo bartne w XVI wieku”. Lwów 1900; A. Winiarz: „Bartne prawo”, Warszawa 1892; A. Braun: „Z dziejów bartnictwa w Polsce”, Warszawa 1911; J. Kibort: „Zmudzkie prawo bartnicze”, Warszawa 1893; J. Lelewel: „Pszczoly i bartnictwo w Polsce”, Warszawa 1829 i Poznań 1849; K. Wł. W. (ójcicki): „Bartne prawo”, Warszawa 1860; J. Gacki: „Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa”, Radom 1874; K. Dunin: „Dawne mazowieckie prawo”, Warszawa 1860 (str. 65-66. 225-227); Glogier Z.: „Encyklopedia staropolska ilustrowana”, Warszawa 1900. T. I, 117 sq.

²⁾ Jest wszakże o wiele dokładniejszy i ściślejszy w formułowaniu przepisów prawnych — konstatuje prof. Oswald Balcer — (Kwartalnik Historyczny z r. 1887, T. I, 295) w porównaniu ze zwodem Niszczyckiego. Ponadto, mając na względzie, że był to „samoistnie pomyślany układ” i „źródło... wiele ciekawe i wcale szczegółowe” (Balcer O., Kwart. Hist. 1887, T. I, 295-296), należy zająć się bardziej kodyfikacją Skrodzkiego, aniżeli Niszczyckiego.

dziejów jedne wychodziły z użycia, inne, które podrzędne wśród dowodów zajmowały miejsce, nabierały... znaczenia" (Kutrzeba, 81). Prof. Kutrzeba rozróżnia 7 rodzajów dowodów (Kutrzeba, 81—89), prof. Rafacz natomiast tylko 5 środków dowodowych uznaje w danym procesie polskim (Rafacz, 155 do 177). Prawo bartne, jak każde prawo na pewnym stopniu rozwoju będące, znało szereg środków dowodowych. O różnicy — w zasadzie — w sile dowodowej środków tych w prawie bartnym nic nie można wydedukować: może obowiązywały zasady procesu polskiego (por. Rafacz, 156), może zaś uznana była zasada równości dowodów.

Proces bartny zna następujące środki dowodowe: przyznanie się, przysięgę, świadków, widzenie, lico, dokumenty, świadectwo urzędowe; nie zna natomiast sądów bożych³⁾, które znikają w prawie polskim w epoce statutu wiślickiego (por. Rafacz, 155, Kutrzeba, 83).

Przyznanie się oskarżonego było wystarczającym dowodem dla sądu (por. Kutrzeba, 81). W myśl dawnej zasady, iż „*confessus pro indicato habetur*“, uznawano przyznającego się za winnego. Dowodem tego, istniejący w „Porządku...“ Skrodzkiego, przepis następującej treści: „A ieśliby się przyznał, takowego iuż poprzysięgać nie potrzeba“ [Skrodzki, § 83 (33)].

Przysięga jest niemniej ważnym środkiem dowodowym. Znało ją i prawo bartne, zarówno jak prawodawstwo narodów słowiańskich (Borowski, 10).

Prawo bartne znało ongiś specjalną, charakterystyczną formę przysięgi. Była to przysięga „na korzeń onego drzewa, o które się sprawa toczyła“ [Skrodzki, § 1 (9)]. Istniało zatem prawdopodobnie przekonanie, że, w razie krzywoprzysięstwa przysięgającego, drzewo ma go zabić. Jest to

sąd boży *sui generis*. Przysięga zatem, pierwotnie u bartników mazowieckich składana, jest poza sądem (por. Borowski, 55 przyp. 3); „pozasądową była również przysięga w prawie bartnym...“ W XVII wieku istnieje już tylko zwykła przysięga, niezmiennie często używana (Skrodzki, §§ 22, 25, 80, 83, 89; Niszczycki, §§ 88, 89). Przysięga jest używana w wypadku, gdy strona oskarżona nie chce się przyznać: wówczas przysięga oskarżający pospołu ze świadkami [Skrodzki, §§ 83 (33)]. Za złożoną przysięgę należy się woźnemu opłata, zwana „rotnem“, w kwocie 1 grosza (Skrodzki, § 108; Niszczycki, §§ 88, 89). Przysięga 2 lub 7 osób (Skrodzki, § 108) albo 3 lub 7 (Niszczycki, § 80). O przysiędze z 6 lub 2 świadkami — patrz świadkowie.

Świadkowie — wdl. prof. Kutrzeby — pozostają w ścisłym związku z przysięgą (Kutrzeba, 83). Zeznania świadków są uznanym przez prawo bartne dowodem. Podobnie, jak prawo powszechnie polskie, zna pewne warunki, którym winni zadośćczynić świadkowie (Rafacz, 161—164), zna takie wymogi i proces bartny. Świadkiem nie może być: brat rodzony, stryj, brat stryjeczny, szwagier i wykłety [Skrodzki, § 24 (15)]. Ponadto wynika stąd również, że i kobieta nie może być świadkiem [wynika to pośrednio z § 17 (13)] „Porządku...“ Skrodzkiego]. Ze względu na istnienie ogólnych przepisów porządkowych, nie mogły być dopuszczony świadek pijany [por. Skrodzki, § 51 (24)], a prawdopodobnie i nieletni (Skrodzki, § 65 i § 20). Charakterystycznym przepisem jest postanowienie, nie pozwalające być świadkiem woźnemu (podstarości) bartnemu [Skrodzki, § 7 (10)]. Wdl. „Prawa...“ Niszczyckiego [§ 4 (8)], nie mogli świadczyć: „ktoby stronę którą iednał“, nieletni, „kto oyca albo matkę biiał“, „ktoby Bożego nie miał przykazania“. Ponadto wymaga się od świadków, by znali „przykazanie Boże“. Wymagane jest również, aby świadek był już przed rozprawą sądową obrany; nie wolno wobec tego świadków w są-

³⁾ Za najłagodniejszą formę sądów bożych można uważać przysięgę (por. Borowski, 11), a w szczególności przysięgę bartników na „korzeń onego drzewa...“ (Skrodzki, § 1 (9)).

dzie „zdobywać”. [Skrodzki, § 25 (15)]. Charakterystycznym jest, że, o ile się zdarzy, iż 1 lub 2 świadków nie chce, wzgl. nie chcą świadectwa złożyć, wówczas strona musi na „drugę (drugie) sądy... dwóch świadków za jednego” stawić [Skrodzki, § 103 (38)].

Sąd może naznaczyć przysięgę z 6 świadkami i to pod groźbą kary. [Skrodzki, § 88 (35)]. Pozwany „o złodziejstwo” ma na swą niewinność razem z dwoma świadkami przysięgać. [Skrodzki, § 89 (36—37)].

Przychylić się należy do opinii, iż świadkiem mógł być również i człowiek, nie należący do „gminu bartnego” [por. Skrodzki, § 7 (10), oraz § 13 (12)].

Pobierana bywa od świadków opłata $2\frac{1}{2}$, względnie 5 groszy [Skrodzki, § 11 (11)]; od niestawienia się świadka kara w kwocie 5 grzywien [Niszczycycki § 4].

Widzenie (wizja) dopuszczone było jako środek dowodowy. Widzenie było to stwierdzenie stanu rzeczy (Kutrzeba 87). Widzenie odbywało się na danym miejscu, do którego sąd bartny deleguje dwóch bartników „wiarogodnych” (zwanych „wizdennikami”), którzy naznaczonego dnia mają się do „miejsca onego” udać i stwierdzić stan rzeczy. Koszty widzenia pokrywa sąd i strony [Skrodzki, § 32 (17—18)]; strona powodowa 2 grosze, zaś pozwany tylko $1\frac{1}{2}$ płaci za wizję. [Skrodzki, § 11 (11)]. Przy widzeniu ma być „uczciwość zachowaną”, „nie wolno się bronią na się targać”, „nieuczciwe słowa używać”¹⁾. Po widzeniu może być na prośbę strony dylacja udzielona. [Skrodzki, § 34 (18)].

Lico spotykane jest w procesie bartnym. Lico, t. j. schwytanie złodzieja

z rzeczą skradzioną [Kutrzeba 88: definicja ta jest za szczupłą] zachodzi w procesie bartnym [Skrodzki, § 82 (32—33)]. Wówczas nie potrzeba wcale postępowania sądowego: zostaje natychmiast przeprowadzona egzekucja. Znaczenie tego środka dowodowego jest zatem b. znaczne.

Dokumenty. Było „to świadectwo o oświadczeniu woli prawnej natury, sporządzone w formie przepisanej” (Rafacz, 169). Są one dopuszczone w procesie bartnym (pod nazwą „documenta”, „munimenta”), świadczy o tem przepis: „a znalazłby iakie *munimenta*” [Skrodzki, § 29 (16)], oraz: „ma im sąd nakazać księgi na przyszłe roki Bartne położyć” [Skrodzki, § 34 (18); Niszczycycki, § 83], w celu okazania właściwych dokumentów; prawodawca zastrzega, iż „ieśliby nie okazał, onę sprawę swoię wiecznie traci”.

Świadectwo urzędowe to m. inn. zeznanie woźnego (Kutrzeba, 88; Rafacz, 159). Zeznaniu woźnego (podstarościęgo) przypisywane jest znaczenie szczególne [Skrodzki, § 100 (38)]; zeznania jego są dla sądu bartnego szczególnie ważne i uważane są za wiarogodne (por. „na pewną relacją Podstarościęgo...”).

Za dowód — na koniec — służyć mogą księgi bartne (t. j. księgi bartników [Skrodzki, § 9 (10) i § 34 (18)]).

IV. Zakończenie.

Takie są rodzaje dowodów w procesie bartnym! Wśród nich szczególne znaczenie ma lico, przyznanie, oraz świadectwo urzędowe, t. j. zeznania woźnego sądu bartnego. Naogół, prócz charakterystycznych cech drugorzędnych (np. przysięga „na korzeń onęgo drzewa”, wymogi dla świadków, widzenie), nie odbiegają one od zwykłych środków dowodowych polskiego procesu w drugiej połowie XVI i na początku XVII wieku.

¹⁾ Analogiczne wymogi stawia stronom, znajdującym się przed sądem (Skrodzki, § 19 i § 105).

JESZCZE O MATEMATYCZNEJ PODSTAWIE W PSZCZELNICTWIE.

Nasz wybitny pszczelarz, prof. dr. Jan Leciejewski, prezes honorowy lwowskiego Związku Pszczelniczego, w swej pracy naukowej pod tytułem: „Matematyczna podstawa w pszczelnictwie” wykazał i namacalnie udowodnił, jak wieka ma być przestrzeń normalnego ula dla naturalnego rozwoju pszczoł i gospodarki pasiecznej. Na podstawie wyprowadzonych cyfr obliczył, że miejsce zarodowe czyli gniazdo pszczoł nie powinno być mniejsze, niż na 72.000 komórek pszczelich.

Większość pszczelarzy uczonych potwierdza słuszność tych wywodów w zupełności i stosownie do tego poleca budować ule odpowiedniej pojemności.

Zobaczmy teraz, czy nasz ul „związkowy” posiada warunki, odpowiadające normalnemu rozwojowi pnia.

W gnieździe ma być około 72.000 komórek pszczelich, aby matka, nawet najpłodniejsza, mogła w całej pełni wykorzystać swoją płodność. Przyjmuje się, iż przeciętnie matka może złożyć dziennie około 2.500 jajeczek, lecz to się dzieje w czasie dobrego pożytku i korzystnej ciepłoty. Przypuścimy, że tak w rzeczywistości jest, choć tę cyfrę uważam za wysoką, bo wprawdzie matka może dziennie złożyć w nadzwyczajnie korzystnych warunkach do 4.000 jajeczek, lecz znacznie więcej będzie dni, w których matka zniesie co najwyżej 500—1.000 jajeczek. Ale zgodźmy się na średnią cyfrę 2.500 sztuk, jako liczbę — przeciętnie — maksymalną. Lepiej jest podać więcej, niż mniej.

W ciągu dni 21 ze zniesionych jajeczek wylęgają się dojrzałe robotnice, przeto po upływie tego czasu komórki po wylęgłych pszczołach znów są wolne, w które matka składa jajeczka. Przyjmiemy jeszcze jeden dzień na wyczyszczenie komórki po wylęgłej pszczołce, to zobaczymy, że dla ponownego zaczerwienia komórek trzeba

okresu czasu około 22 dni.

Pomnożmy teraz tych 22 dni przez ilość dziennie złożonych jajek, wówczas przekonamy się, że dla matki w zupełności wystarcza 55.000 komórek; więcej nawet najpłodniejsza matka zaczerwić nie może, bo temu przeczą dotychczasowe wyniki badań naukowych.

Zobaczmy teraz, ile posiada komórek nasz ul związkowy w całym gnieździe. Jedna ramka mierzy wewnątrz $42 \times 22 \text{ cm}$, t. j. 924 cm^2 .

Wiadomą rzeczą jest, że na 1 dm^2 mieści się od 760 — 850 komórek pszczelich. Przyjmiemy średnio 800 komórek, czyli w jednej ramce mieści się 7.400 komórek; ponieważ zaś w obydwóch przedziałach ula znajduje się 16 ramek, przeto wszystkich komórek powinno być 118.000.

Przyjmiemy, że w normalnym pniu podczas silnego rozwoju powinno być, według ścisłego obliczenia dr. T. Ciesielskiego, na miód, wodę, pierzgę i trutnie około 15.000 komórek, czyli razem w gnieździe powinno być $55.000 + 15.000 = 72.000$ komórek.

Ponieważ w naszym ulu związkowym ramek wszystkich jest 16, bo 8 w dolnym przedziale i 8 w górnym, przeto komórek razem we wszystkich plastrach mieści się 7.400×16 , co czyni w zaokrągleniu 118.000 komórek. Zdawałoby się, że przestrzeń wnętrza ula jest za duża, lecz przekonamy się, że tak nie jest. Nadstawka w naszym ulu, aż do czasu głównego pożytku, służy jako rozszerzenie gniazda, a nie w ścisłym znaczeniu jako magazyn na miód. Przeto w naszym ulu miejsce zarodowe składa się z początku z jednego przedziału, a gdy rozwój pnia postąpił na tyle, że dolnego miejsca nie wystarcza, wówczas daje się drugi przedział, na dalszy rozwój pnia.

Z powyżej przytoczonych cyfr jasno przedstawia się rzecz, że nasz ul nie jest za mały i w zupełności wystarcza dla rozwoju możliwie naj-

silniejszego pnia, który na czas pożytku w naszych warunkach dojdzie do największej siły, jaką tylko da się pomyśleć.

Przychodzi teraz miodobranie. W naszym ulu związkowym można stosować różne metody gospodarki pasiecznej, stosując je do miejscowych warunków florystycznych i tak: w miejscowościach o silnym i długotrwałym pożytku można dać trzeci przedział, służący w tym wypadku jako właściwy magazyn miodny; zaś w miejscowościach o krótkotrwałym pożytku można stosować różne metody ograniczania matki w czerwieniu, nie pozwalając jej przejść do górnego przedziału ula. Wówczas drugi przedział, po wykluciu się pszczoł, na czas otwarcia się pożytku spełnia rolę właściwego magazynu miodowego, tak, że z końcem miodobrania w tym górnym przedziale nie będzie ani jednej komórki zaczerwionej, jedynie znajdzie się miód (o ile oczywiście w przyrodzie dopisze pożytek).

Celowo daliśmy przedziały ula tylko po 8 ramek, aby, na wiosnę zwłaszcza, pień pszczoł miał ciepło i szybciej się rozwijał. Później, gdy już nastanie pora cieplejsza, więc w drugiej połowie maja mniej więcej, można śmiało rozszerzyć gniazdo — przez dodanie drugiego przedziału.

Dotychczasowa praktyka w naszych pasiekach wykazała, że w ulach leżakach związkowych pnie na wiosnę dochodzą stosunkowo bardzo szybko do siły, nawet w ulach o ścianach pojedynczych. Dzięki tym wszechstronnym zaletom, organizacja nasza poleciła nam ten ul propagować i rozpowszechniać.

Podobne warunki dobrego ula, zastosowanego do podanych obliczeń, posiada ul nadstawkowy wielkopolski, propagowany przez p. Wierę, redaktora „Bartnika Wielkopolskiego”. Ramka tego ula mierzy 36 cm szerokości a 26 cm wysokości. Opis tego ula podamy w następnym numerze.

Z PASIEKI DOŚWIADCZALNEJ W ZAGROBELI.

Nigdy może jeszcze postęp prawdziwy i zdobycze wiedzy pszczelniczej nie osiągnęły takiego powodzenia, jakie przypało w tym roku w udziale naszej pasieki doświadczalnej w Zagrobeli.

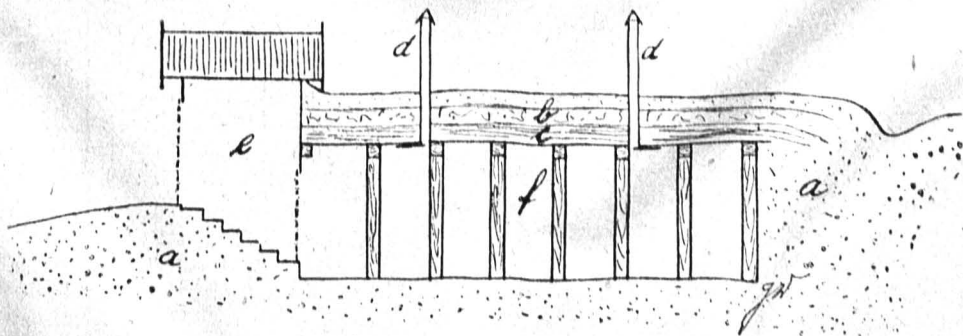
Józef Watzka

kierownik pasieki doświadczalnej
w Zagrobeli.

Wbrew wszelkim

konserwatywnym poglądom, poprowadzi-
liśmy pasiekę w czy-

stym duchu postępu, wykorzystując doświadczenia wiekowe takich mistrzów pszczelarskiej sztuki, jak: Dzierżon, Lu-



Przekrój poprzeczny stebnika w pasiece doświadczalnej w Zagrobeli.

Począwszy od roku 1926 założono w pasiece księgę rodowodów wszystkich pni (tabl.) na przeciąg lat kilku-

nastu, na podstawie której orjentować się będzie można przy selekcji pni, przeznaczonych do wychowu matek.

88

88

CZY W MIODZIE ZNAJDUJĄ SIĘ WITAMINY?

Leonard Weber.

W ostatnich czasach na łamach prasy pszczelarskiej, farmaceutycznej i higieniczno-lekarskiej, coraz częściej odzywają się głosy na temat zawartości witaminów w różnych środkach spożywczych, a zwłaszcza w miodzie, co nas najwięcej interesuje.

Co to są witaminy, jaką rolę one spełniają, o tem już była kilkakrotnie mowa na łamach naszego pisma, dlatego nie będziemy się tu co do tego powtarzali. Zajmiemy się jedynie zagadnieniem, jak na powyższą kwestję zapatrują się różni uczeni.

Niektórzy z nich, jak Allin Caillas i inni, rozpisywali się na temat zawartości wielkiej ilości witaminów w miodzie. Jednak ostatnimi czasy inni uczeni zaczynają coraz krytyczniej zapatrywać się na kwestję istnienia witaminów w miodzie, a nawet coraz częściej słyszy się zdania, jakoby w miodzie wcale nie było witaminów.

Jak już z przeglądu czasopism przekonał się, amerykański uczony, chemik R. Dutcher, na podstawie przeprowadzonych badań nad gołębiami, karmionymi omielanym ryżem, wykazał znikomą ilość zawartości witaminów w kielkach zboża. Przytoczymy tu jeszcze raz zdanie powyżej wspomnianego uczonego w omawianej sprawie: „Miód zawiera bardzo mało w wodzie rozpuszczalnych witaminów, natomiast pyłek jest stosunkowo bogatszy w te witaminy, w wodzie rozpuszczalne“. Dutcher twierdzi, że ta znikoma ilość witaminów, w wodzie rozpuszczalnych, pochodzi od pyłku kwitnących roślin, który mógł się dostać do miodu przypadkowo.

Dla nas, pszczelarzy, jako producentów miodu, w pierwszym rzędzie sprawa powyższa najwięcej obchodzić

powinna, bowiem w naszym żywotnym interesie leży, aby nasz towar zyskał jak najwięcej na swej wartości, jako środek odżywczy. Lecz, z drugiej strony, nie możemy powtarzać błędnych, względnie dotąd mało zbadanych lub nieroztrzygniętych twierdzeń na powyższy temat; dlatego w naszym interesie wielce wskazanemby było, aby rzecz tę jaknajrychlej odpowiednio wyświetlić. Wprawdzie opinia o wysokiej wartości miodu, jako środka nader odżywczego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, bowiem o tem wspomniano nie tylko w nowszych czasach, w których nauka poczyniła tak wielkie postępy, że mogła rozwiązać to zagadnienie na naszą korzyść; ale już w zaraniu dziejów ludzkości miód był ceniony bardzo, nawet często spotykamy się z wiadomością, że miód jest boskim pokarmem. Przeto, jak na razie, nie mamy się czego obawiać, aby nasz miód stracił swój nimb, jako szlachetny środek odżywczy i już nie da się tego produktu zdegradować z dotychczas zajmowanego stanowiska.

Lecz, przy zachwalaniu naszego miodu, nie możemy popadać w sprzeczności z naukowymi wynikami badań, bowiem, jak z życiowego doświadczenia wiadomo, zbytne przereklamowanie przyczynia się do zdyskredytowania danego towaru.

Posłuchajmy, co powiada w sprawie zawartości witaminów w miodzie uczony angielski, dr. Morland, o czem wspominaliśmy w poprzednich ustępach naszego przeglądu czasopism.

Wedle dra Morlanda, miód jest inwertowanym cukrem, t. j. mieszaniną dekstrozy i lewuozy, rozcieńczonej wodą w stosunku 15—20%.

Reszta składników miodu to są:

sacharoza, dekstryna, proteina, popiół, kwasy, olejki, enzymy i omawiane właśnie witaminy.

Wedle dotychczasowej teorii, brak witaminów prowadzi na organizm różne niedomagania i tak n. p.: miód zawiera małą ilość witaminu, t. zw. „antynenrytycznego“. Wedle Fabra, w miodzie jest brak zupełny witaminu antyskorbutycznego, Hawk zaś twierdzi, że w miodzie plastrowym witaminów A, w wodzie rozpuszczalnych, znajduje się znikoma ilość. Wedle badań uczonego Scheunert'a, miód, pochodzący z trzech różnych źródeł, nie zawierał ani witaminu „A“, ani „B“, ani też „C“.

Wobec powyższych relacji uczonych, którychby można znacznie więcej przytoczyć, jak n. p. Aepplera, Smith'a, Bergeim'a i innych, wyłania się dotąd nierozwiązana kwestja, czy w istocie rzeczy w miodzie znajdują się witaminy? W większości wypadków dotychczasowe badania naukowe na tem polu wykazały, że, jak to już wspomnieliśmy, zawartości witaminów w miodzie, o ile w nim się znajdują, mogą pochodzić od pyłku kwiatowego, bogatszego w zawartość witaminów. A że pyłek łatwo może wejść w styczność z miodem, przeto on spełnia rolę pośrednika w za-

opatrywaniu miodu w witaminy. Z naszej strony prosimy Sz. Czytelników, o ile wpadnie w ręce im jaka rozprawa na powyższy temat, podać ją na łamy naszego pisma, a może niejedna rzecz z tej ciekawej i ważnej dla nas dziedziny wyświetli się lepiej; tym sposobem dołożymy o jedną cegielkę więcej na rozwiązanie powyższego zagadnienia.

Przy tej sposobności wspomnę o rezultatach, jakie osiągnąłem zeszłego roku w mej pasiece, dokarmiając na czas pożytku pszczoły hreczanym, gorszego gatunku miodem, oraz syropem cukrowym. Ponieważ chciałbym rzecz tę szerzej przedstawić, przeto odkładam to do późniejszego numeru.

Na ten temat napisałem do „Pszczel. Pol.“ wyraźnie, zastrzegając się przy tem, że tego sposobu otrzymywania miodu dla propagandy nie czynię; poszczególni Czytelnicy, na ogół, potępili ten sposób otrzymywania miodu cukrowego, a że tak, a nie inaczej się wypowiedzieli, tego za złe im nie biorę. Miód czysty co innego niż miód „cukrowy“, ale sądzę, że i o tem na łamach pism fachowych można i powinno się pisać. Jeśli coś złego — to zganić — jeśli dobrego — pochwalić.

88

88

„PSZCZOŁA“.

L. Pierzchała.

Założycielom Tow. Pszczelarskiego przyświecała ta myśl wyłącznie, aby hodowcom pszczół, zrzeszonym we własnem stowarzyszeniu, zapewnić jak największą sumę korzyści moralnych i materialnych.

Środki, wiodące do tego celu, są następujące:

a) Pouczanie członków przez wykłady, odczyty, broszury i gazety o najlepszych sposobach gospodarowania w pasiekach.

b) Ułatwianie członkom nabywania i pozbywania uli, roi, węży sztucznej i wszelkich narzędzi pszczelarskich.

c) Pośredniczenie między hodowcami pszczół (właścicielami pasiek) a szerszą publicznością w sprzedaży i kupnie miodu i przetworów miodowych (win i miodów syconych, pierników i t. p.)

O ile chodzi o wykonanie programu od a), z dumą i bez przechwałki stwierdzić należy, że w ciągu swego, półwie-

Rozszerzajcie nasze pismo od zagrody do zagrody, z rąk do rąk!

W SPRAWIE SPRAWOZDANIA Z 'OBCYCH CZASOPISM.

Od jednego z korespondentów naszego pisma otrzymaliśmy przed niedawnym czasem list następującej treści:

„Mam dość waszych sprawozdań z czasopism pszczelarskich, które na-

dają się do wypełniania beztreściwych artykułów, proszę mi „Bartnika“ więcej nie przysyłać, zrywam wszelkie stosunki z Waszym pismem; dawniej do „Bartnika“ pisywali pasiecznicy, a nie

kowego istnienia, Tow. Pszczelarskie zadanie to spełniało i spełnia z wielkim pożytkiem dla sprawy, dowodem czego choćby ta okoliczność, iż na całym, wielkim terenie, objętym działalnością zrzeszenia, gospodarka pszczelarska prowadzona jest postępowo: w miejsce kłód wprowadzono wszędzie ule ramowe; węża sztuczna jest w użyciu powszechnym, tak samo, jak wirówki; liczba osób, żądających porad w sprawach gospodarki pszczelarskiej i ilość wykładów naukowych z dziedziny pszczelarstwa zwiększa się niemal z każdym dniem, zarówno, jak liczba czytelników „Bartnika“ i pokrewnych wydawnictw. Jednym słowem ruch, życie i postęp na całej linii.

Wręcz odmiennie natomiast przedstawia się sprawa, o ile chodzi o dalsze punkty programu, mianowicie o cele czysto materialne, t. j. o osiągnięcie jak największych korzyści z gospodarki pasiecznej. W tym względzie można cel osiągnąć jedynie przez spółdzielnię, w których hodowcy pszczoł mogliby nabywać wszelkie, potrzebne im narzędzia pszczelarskie, w najlepszym gatunku, po cenach umiarkowanych, produkty zaś swoje, t. j. miód i wosk, sprzedawać jak najkorzystniej.

Tak się jakoś niefortunnie składało, że dopóki byliśmy w niewoli, mimo, iż przeszkód zgoła nie było, nie zdobyliśmy się na założenie ani jednej spółdzielni, i dopiero w wolnej Polsce, przed kilku laty, założono we Lwowie pierwszą spółdzielnię pod nazwą „Pszczola“.

Mimo słabego zainteresowania się tą placówką i mimo minimalnego jej poparcia materialnego ze strony naszych

pszczelarzy, „Pszczola“ rozwija się nadspodziewanie bardzo pięknie, oddając członkom wręcz nieocenione usługi. I nie dziwnego, bo, poczynawszy od uli, ramek, wirówek, węży sztucznej, podkurzaczy wszelkich systemów, a skończywszy na klateczkach na matki, blasze odgrodowej i gwoździakach, dostać można w sklepie „Pszczoly“ dosłownie wszystkiego, czego hodowca pszczoł potrzebuje w swojej gospodarce pasiecznej.

Ale nie koniec na tem! Pasiecznik może każdej chwili sprzedać „Pszczole“ swój zapas miodu po cenach targowych, mając pewność, że go nikt nie okpi i nie wyzyska, choćby nawet największa potrzeba chwilowa zmuszała go do sprzedaży.

Mimo swego krótkiego, bo zaledwo 3-letniego żywota, „Pszczola“ utrzymuje się sama, bez zapomóg, zasiłków i subwencji i rozwija się normalnie, mimo braku zainteresowania się nią naszych pszczelarzy. Gdyby atoli hodowcy pszczoł wpisywali się gromadnie do tej pierwszej spółdzielni swojej i przez składanie stosunkowo drobnych udziałów (25 zł ryczałtowo lub ratami) zapewnili jej znaczniejszy dopływ gotówki, „Pszczola“ stałaby się mogła w krótkim czasie b. poważną placówką ekonomiczną, posiadającą warunki i środki dostateczne do nawiązania stosunków handlowych z krajami sąsiednimi. Dlatego, wypowiadając tych kilka uwag publicznie, żywię nadzieję, iż pasiecznicy nasi zainteresują się od-tąd żywiej „Pszczolą“, anizeli do tego czasu, i stworzą dzieło, oparte na granitowych fundamentach.

Oby się, to stało jak najrychle!

pszczelarze biurkowi, wypełniający łamy pisma beztreściwymi sprawozdaniami obcych pism“.

Powyższy incydent jest znakomitą okazją (bo inni, jeśli tak nie robią, to mogą podobnie myśleć) do wykazania, jak wielkie powinna mieć znaczenie rubryka pod ujmującym rzecz napisem: „Przegląd czasopism pszczelarsk.“. Każde pismo poważne, szanujące się, a tem więcej starające się o polor europejski, powinno bacznie uwzględniać postępy u innych narodów, gdyż w przeciwnym razie, zasklepiając się na swoim ciasnym podwórku, bez „okna na Europę“ i trwając upornie na przeczulonym punkcie nie uzasadnionej tu zresztą dumy narodowej, naraża się tylko w ostatecznej konsekwencji na przynębiające rozczarowanie, bolesny zawód i stratę. Stłusznie powiada niemieckie przysłowie: „Hochmut kommt vor dem Falle“ — pycha w podobnych wypadkach podaje często rękę tylko ograniczonej naiwności. Uwzględniając pracę drugich, unika się często w ten sposób powtórnego wynajdywania prochu, czy też odgrzewania starej kapusty pod górnie, a radośnie brzmiącym wykrzyknikiem: *eureka!* — tem więcej, że tylko przez gruntowne opanowanie rozległej wiedzy pszczelarskiej można skutecznie i z otuchą pracować pod znakiem prawdziwego i zdrowego postępu. Przez utrzymywanie kontaktu z obcą literaturą i przez utrzymywanie się na ostrzu wymagań współczesnej wiedzy, musi się z natury rzeczy wyrugować znaczną część artykułów o błędem, suchotniczym obliczu, które wciąż jedno i to samo przeżuwiają, czy też, inaczej powiedziawszy, przelewają z próżnego w puste — kompilacyjne artykuły i książki znajdują tu odpowiednie oświetlenie, a plagiaty... potępienie.

W obcych czasopismach poważnych często na naczelnem miejscu stawia się artykuły z dobraną treścią, przejętą z zagranicznych czasopism, czy też podaną przez obcych autorów, rozumiejąc zapewne, że prawda z boleści się rodzi i rzadko tylko zwykła się zjawiać; u nas na-

tomiast ujmuje się zwyczajnie cudzą własność w skromne dość ramy i traktuje się ją po macoszemu. Kiedy przodujący w pszczelarstwie (przynajmniej u Słowian) Rosjanie i Czesi postarali się już dawno o przekład najlepszych dzieł obcych, to u nas ledwie że przystąpiono (poza przekładem Maeterlinck'a) do tłumaczenia większego klasycznego dzieła „Pszczola i ul“, które w języku rosyjskim, nawiasem mówiąc, wyszło już w 6-tym wydaniu, nie licząc przy tem jeszcze tej okoliczności, że prócz licznych innych tłumaczeń postarali się oni także dawno o przekład zasadniczego dzieła Berlepsch'a; Czesi zaś, jakby idąc w ich ślady, przyswoili sobie — poza innymi — Root'a i Kramer'a. Zdaje się, że my od czasów Dzierżona, Lubienieckiego, Ciesielskiego i Lewickiego w niczem naprzód nie ruszyliśmy, bo, jakby obawiając się przyływu obcej myśli, jaką podaje tak rozłożysta, bogata a tak różnorodna zagraniczna literatura, kręcimy się w kółko na martwym punkcie i przeżuwiamy to, co wspomniani autorzy w schedzie nam zostawili. Pochodzi to częściowo stąd, że nie mamy odpowiednich, a przez państwo subwencjonowanych, różnych stacyj doświadczalnych, laboratorjów (jak Moskale w Tule, a Czesi w Dole), w części zaś przyczynę tego należy upatrywać w zadowoleniu ze zdobytej pozycji. Kto stoi na miejscu, ten się cofa! Rosjanie, Czesi, a nawet Bułgarzy tłumaczyli dzieła naszych pisarzy apologetycznych; co do nas zaś, tośmy w poczuciu samowystarczalności uznali za stosowne nie przyswoić sobie żadnych większych dzieł, choćby były one o zasadniczej wartości. Potrzebny jest więc przyływ świeżego powietrza, przyływ obcych, zapładniających nieraz myśli i więcej może są tu potrzebne teoretyczne rozważania, aniżeli rutyna szablonowego zwyczajnie praktyka-pasiecznika, przypominająca poniekąd owego pasiecznika starej daty, o którym śp. Ciesielski z przekąsem się wyrażał. Zasadnicze prawdy z życia pszczoł zdobył ślepy Fr. Huber przez swój abstrakcyjny pochod myśli, do którego materiały da-

wała mu jego żona i zaufany sługa Burnens, a więc ludzie raczej praktycy, jak teoretycy. Rubrykę więc pod nagłówkiem: przegląd obcych czasopism, należałoby bardzo rozszerzyć, a zwłaszcza kosztem miejsca, poświęconego np. „kącikowi“ dla początkujących (co można łatwo znaleźć w każdym prawie podręczniku), czy też niektórych „korespondencji“, względnie kompilacji (choćby w formie książek), powtarzających nieco inaczej rzeczy przestarzałe i oklepane, a mających pretensję do nowości i oryginalności. Kwestje aktualne u nas na temat: Kto rządzi w ulu, czy matka wylatuje do trutnia raz, czy więcej razy, sprawa „idealnego“ typu ula, przewieszanie ramek i t. p. rzeczy są zagadnieniami, już dawno gdzieindziej poruszaniem. P. Drzymuchowski w „P. P.“ (Nr. 3) słusznie podaje uwagi, lepiejby jednak zrobić, gdyby sam chwycił za pióro i dał solidny wzór do naśladowania. Mój przegląd obcych czasopism jest dość szczupły i nie wyczerpujący przedmiotu, tak dalece, że wobec obfitości materiału i ciasnych ram, w których się mieści, dość jeszcze jest miejsca na współpracę innych; zresztą pszczelarstwem zajmują się tylko dorywczo i z amatorstwa. Wskazano by było także rzeczą, celem tem gruntowniejszego wykorzystania zagranicznej literatury, żeby „B. P.“ „P. P.“ i „B. W.“ podzieliły się pracą w tym kierunku i żeby ewentualnie podjęły się recenzji w sposób systematyczny, np. jedno z pism słowiańskich, drugie germańskich, a trzecie słowiańskich. W ten sposób utworzy się urozmaicony bardzo i pouczający całokształt stanu wiedzy pszczelarskiej prawie na całym świecie. Jak wszędzie, tak i tu, w imię postępu i dobra tej gałęzi gospodarstwa, pożądanym jest podział i specjalizacja. Podobnie do współdziałania radbym zachęcić czytelników także na punkcie stworzenia bibliografii pszczelniczej polskiej (możliwie szczegółowej), do czego, jak

dotychczas, przyczyniłem się w drobnej tylko mierze. Usterki w tym kierunku, zresztą całkiem drugorzędne znaczenia, obiecuję w przyszłości sprostować. Każda gałąź wiedzy ma swoją bibliografię, która jest niezbędnym warunkiem, tak jej rozwoju i postępu w dziedzinie pracy naukowej, jakoteż i praktycznej działalności, gdyż słusznie ze wszech miar zapewnia przysłowie łacińskie, że teoria bez praktyki jest wozem bez osi, praktyka zaś bez teorii jest wozem, ale bez drogi (Theoria sine praxi, est currus sine axi, praxis sine theoria, est currus sine via). Oto, co chciałem powiedzieć na krytykę wprost, czy też uboczną, skierowaną pod adresem recenzji obcych czasopism.

X. W. Kranowski.

* * *

Ze strony Redakcji czujemy się w obowiązku nadmienić przy tej sposobności, że nasz „przegląd czasopism“ jest najbogatszym ze wszystkich pism, nie tylko polskich, lecz i zagranicznych. Zawdzięczaliśmy to przedtem czcigodnemu naszemu prezesowi honorowemu, dr. Janowi Leciejewskiemu, który, z powodu niedomagań na zdrowiu, nie może kontynuować tej pracy; obecnie zaś zawdzięczamy tę cenną pracę czcigodnemu księdzu, profesorowi Kranowskiemu, który nie mało sobie zadaje trudu nad streszczeniem najciekawszych artykułów obcych pism. A że naszego czcigodnego współpracownika znamy nie tylko jako wybitnego teoretyka, lecz i znakomitego praktyka, posiadającego 100-pniową pasiekę, w której w najgłówniejszym sezonie z zakasaniami rękoma sam osobiście pracuje, przeto tem więcej cennymi będą recenzje, zaopatrzone w uwagi doświadczonego praktyka-pszczelarza.

Łatwo jest krytykować, lecz trudniej zabrać się do mozolnej pracy.

Redakcja.

KORESPONDENCJE

Brańszczyk n/Bugiem.

Podatek dochodowy od pasiek w pow. Ostrów-M.

W artykule: „Z zimowych rozmyślań” (Nr. 3. B. P.) p. Fusek mówi: „...a gdyby tak podatek lub danina od pnia...”. Owóż ja mieszkam w takim kraju, bo u nas nie tylko co powiat, ale co gmina inne prawa, inny kraj! Posiadam 40 pni, lecz z tego 22 ule puste. Urząd Skarbowy ocenia dochód z 18 pni na 2670 zł. (!) i na tej podstawie wymierza mi podatek dochodowy w kwocie 104 zł! W r. 1918 przerzuciła mnie tu wojna: w całym powiecie nie było już nic takiego, co możnaby nazwać pasieką.

Powiat Ostrowski poszczycić się może tem, że nie tylko lud wiejski, ale i inteligencja uważa pszczołę za szkodnika, niszczącego kwiaty i owoce, a ukąszenie pszczoły za zabójcze dla ludzi. Za rekursa ponoszę potrójną karę: raz przez zakupno stempli, drugi raz przez „grzeczne” upomnienie, trzeci raz za „szkodliwe urojenia w głowie”, a to wszystko za to, że śmiałem wyrazić w rekursie, czemu jest pszczelnictwo dla rolnictwa, i że w razie jego zaniku należałoby mu pomóc. Zjechał nawet wysoki dygnitarz rządowy dla zbadania, czy nie sypiam za krótko i nie pracuję za długo, i czy nie należałoby mi nałożyć podatku od wody w strudze, którą mam darmo, w następstwie czego Skarb traci na dochodach z alkoholu.

Posiadam 6½ hektara ziemi; warunki gospodarcze i klimatyczne zmuszają mnie uprawiać żyto i kartofle, a tu Urząd Skarbowy każe mi mieć 2670 zł. dochodu!

Pomny słów Ewangelji, że „kto kołace, temu będzie otworzone”, kołacę od kilku miesięcy do różnych urzędów, komisyj, związków i t. p., no i na próżno! A chociaż mieszkam zaledwo w odległości 50 klm. od Warszawy,

kto wie, czy nie będę zmuszony skorzystać z rady p. Fuska i uczynić z pasieki całopalenia.

Dwukrotnie zwracałem się do Naczelnego Związku T. P. w Warszawie, lecz wyjaśnień żadnych nie otrzymałem; widocznie traktują tam sprawy zbyt biurokratycznie.

Wład. Molski.

Milanów na Podlasiu.

Rok 1925 był w naszych stronach Podlaskich pod względem miodobrania rokiem klęskowym: dał nam deficyt. Każdy pszczelarz nie tylko że miodu nie wziął dla siebie, ale musiał jeszcze dać cukru pszczołom na zimę. Kto nie uzupełnił pszczołom zapasu dostatecznie przed zimą, ale odłożył podkarmianie pszczoł na wiosnę, ten się grubo pomylił, bo zima ciągnęła się w nieskończoność; podkarmianie pszczoł było z tego powodu utrudnione, wskutek czego pasieki tym pszczelarzom zmniejszyły się o 50%. Tak niepomyślnego roku dla pszczelarstwa — jak rok 1925 — nie pamiętam.

Wręcz przeciwnie było w r. 1926: chociaż pszczoły wstały w tym roku z leża zimowego bardzo późno, bo dopiero w końcu marca i do tego głodne, tak, że trzeba je było „jak dziecko” karmić i ogrzewać, to jednak, kiedy nastąpiło miodobranie, odpłaciły się nam za wszystko stokrotnie.

Miodobranie rozpoczęło się 27 czerwca, z początku bardzo nieznaczne, potem wzrastało stopniowo i trwało do 13 lipca.

Pszczelarze, którzy ograniczali matki w czerwieniu na czas głównego pożytku, zapobiegali rójce, stosowali wiosenne podkarmianie na siłę i nie powiększali pasiek, brali miodu przeciętnie z każdego pnia po 16 kg., zostawiając pszczołom na zimę po 10 kg.

Zdaje się, że w naszych stronach mamy za dużo pasiek, bo w samym

Milanowie jest przeszło 300 pni pszczoł; w sąsiednich Kostrach, oddalonych za ledwo o $1\frac{1}{2}$ klm. od Milanowa, jest 70 pni; w Kopinie, oddalonym od nas o 2 klm, jest około 150 pni pszczoł; w Cichostowie, oddalonym o 3 klm., jest przeszło 200 pni t. t. d.

Ule w naszej okolicy są systemu Lewickiego, zbudowane przeważnie po 2, 3, 4 i więcej razem, czyli, jak my nazywamy: dwojaki, trojaki, czworaki. Ule, mogące pomieścić więcej niż 3 roje, okazały się niepraktyczne, bo pszczoły błędzą, nie mogąc trafić do swoich gniazd. Nadstawki są tu mało znane: przeważnie stosują blachy odgradowe na czas miodobrania. Uli Dadanta-BI. wcale niema. Wężę sztuczną sprowadzają z Warszawy albo wyrabiają ją sami na praskach cementowych własnego pomysłu. Organizacji pszczelniczych niema żadnych; pism pszczelarskich pszczelarze nasi prawie że nie czytają. Pasieki pomnażają przez t. zw. „dzielenie“ w maju, czerwcu lub lipcu. W ten sposób unikają rójkę naturalnej.

Ciekawą przygodę z rojem miał Franciszek Wertejuk w Kolanie. Zobaczył on rój, uciepiony na cienkiej gałązce. Odszukawszy matkę, wziął ją do ręki. W tej chwili pszczoły poczęły obsiadać rękę, tak, że wkrótce cały rój wisiał uciepiony na ręce. W takiej pozycji przeniósł go do pasieki.

Złodzieji, którzy rabują pszczołom miód w zimie, jest w naszych stronach dużo: Zającowi w Rudnie wydarto miód w zimie w 10 pniach; wszystkie pszczoły wyginęły; Wojciechowskiemu w Cichostowie zrabowali złodzieje z ula poczwórnego 32 kg, wszystkie pnie zginęły.

Jeszcze jedna, godna uwagi historia wydarzyła się u Szymona Brannickiego w Milanowie: zrobił on rój sztuczny przez dzielenie i po 4 tygodniach zauważył w nim czerw garbaty, chociaż matka była piękna; posfanował ją przeto skasować. Schwyciwszy matkę, zamknął ją do klateczki i przyniósł do domu, pokazując żonie i synowi. Ci go prosili, aby jej dał

wolność. On im to obiecał i, gdy się zciemniło, wypuścił matkę zdala od pasieki, sądząc, że do swego ula nie trafi. Lecz jakże się zdziwił, gdy po kilku dniach zauważył znowu w tym ulu czerw garbaty i biegającą po plastrach matkę. Zaraz ją skasował.

P. Wertejuk.

Z powiatu Częstochowskiego.

Od czasu założenia oddziału T.P. zainteresowanie pszczelnictwem w pow. Częstochowskim i w samej Częstochowie ogromnie wzrosło. Pasiek przemysłowych niema, są natomiast pasieki wiejskie i miejskie w ilości 1—40 pni, z przewagą pasiek do 10 pni. W samej Częstochowie pożytek jest od wczesnej wiosny z ogrodowych krzewów, jak: agrestów, porzeczek, malin, później z poziomek i truskawek. Z drzew ogrodowych, o ile pogoda sprzyja, można miód wykrcąć już w maju, bo zakwitają w wielkiej ilości: czereśnie, wiśnie, śliwy, jabłonie i grusze, z ulicznych zaś liczne kasztany, klony, a w końcu akacje i lipy. Okalające miasto łąki i nieużytki, pastwiska z białą koniczyną, dziko rosnąca, dają także niejaki pożytek, wliczając w to również rośliny ogrodowe i polne. Miasto jest rozległe (długie, a wąskie), posiada po obu stronach pola i duże ogrody, których wielka ilość znajduje się i na terenach samego miasta. Z tych względów, mając na uwadze wczesny pożytek, należy w mieście trzymać przez zimę roje jak najsilniejsze.

W zachodniej i południowej części powiatu pożytek główny przynoszą jedynie (z małemi wyjątkami) rozległe wrzosowiska. Często się też zdarza z tego powodu, że pnie spadają z głodu w lipcu, gdyż maximum pożytku przypada na sierpień i wrzesień, zaszyty zaś miód wrzosowy na miodarce wykrcić się nie daje. To też o gospodarce nadstawkowej w owych częściach powiatu nie słyszy się wcale.

Wielką korzyść mogłaby tu przynosić gospodarka sekcynna, chociaż miód miejscowy i bez tego cieszy się wielkim popytem, a cena jego waha się od 3/50

do 6 zł. za kg. Sprowadzanym przez kupców (jako tańszym) miodem hreczanym podolskim lub wołyńskim konsumenci gardzą. Przypuszczam, że jest to winą odbierania miodu niedojrzałego, sposobu przechowywania i może opakowania (nieczyste naczynia).

W pasiekach naszych przeważają ule systemu warszawskiego, czasem o najrozmaitszych wymiarach ramek, następnie kłody (stojaki). Gdzieniedzie stoją samotnie ule syst. Dadant'a Blatt'a; kószek bardzo niewiele. Węza sztuczna miała do niedawna małe zastosowanie. Obecnie O. T. P. pow. Częstochow. zakupił walcówkę od p. A. Lankoff'a i wyrabia węzę, starając się o jej jak-największe rozpowszechnienie. W tem miejscu muszę zaznaczyć, że sprowadzałem węzę prawie ze wszystkich krajowych wytwórni, a nawet z jednego z najpoważniejszych zakładów Francji (celem wypróbowania dobroci wyrobu) i nie widziałem tak pięknej, jak wyrabiana przez pasiekę E. Radomskiego w Klewaniu. Szczególnie dotyczy to węzy bielonej sekcijnej i gniazdowej z pogłębionymi komórkami. Węza ta przewyższa pod każdym względem francuską i inne wyroby krajowe. Węza posiada ogromne znaczenie, szczególnie dla powstrzymania degeneracji pszczół w kraju.

W naszym powiecie, przed założeniem O. T. P., nikomu nawet do głowy nie przychodziło zmieniać starą woszczynę (z małemi — naturalnie — wyjątkami pszczelarzy, którzy prenumerowali pisma lub mieli jakieś podręczniki). Spotkałem się z wypadkiem, że ktoś, czytając w podręczniku Lewickiego, że należy podcinać woszczynę w „pniach“, stałe na wiosnę, przy pierwszym przeglądzie pszczół, popodrzynał woszczynę (w ulu syst. Lewickiego) do połowy ramek. Cóż robić, kiedy tak

„stało w książce“! Dziś urządził O. T. P. co miesiąca zebrania członków, cieszące się dużą frekwencją (przychodzi 50 do 70 osób), na których wygłaszane są różne referaty i pogadanki z zakresu pszczelnictwa. Dział handlowy powierzył O. T. P. najpoważniejszej handlowo-rolniczej instytucji: Syndykatom Rolniczemu, który sprowadza dla propagandy ule różnych systemów, kószki i przybory pszczelarskie.

Włoszki wkradają się powoli do naszych pasiek. Piszę „wkradają się“, bo Warszawa wypowiedziała im walkę. Lecz dziwna rzecz: im sroższa walka, tem ludzie więcej palą się do poznania owych sprośnych włoszek. Sam sprowadziłem pierwszą włoszkę w r. z. Zamówiona 1 września, nadeszła 20-go i, zadziękując ładnej jesieni, otrzymałem z niej do zimy 2 pokolenia pszczół. Z uczynionych przezemnie obserwacji wynika, że matka jest b. płodna, czerwiała bowiem do końca listopada. Włoszki do grudnia oblatywały się i częściowo chodziły po pyłek i wodę dla czerwii. Z zimy (w Dadanie o dnie ruchomem) wyszły bardzo mocne i pień ten jest najsilniejszym w mojej pasiece. Z wiosną r. b. jednak z ula włoskiego na robotę wychodziła przeważnie stara mucha (miejscowej rasy) i przy niższej temperaturze (w cieniu 7°—10 C°); włoszki siedziały w ulu i tylko w cieplejsze dni nowe pokolenia włoszek odważyły się na oblatywanie. Przypuszczam, że włoszki, jako mucha młodsza, zajęte były karmieniem, ogrzewaniem i pielęgnowaniem czerwii. Obecnie coraz mniej starej muchy się pokazuje, a włoszki zaczynają dominować w ulu. Dalsze spostrzeżenia z hodowli na terenie powiatu i własnej pasieki nadeślę później.

Tadeusz Wiewiorowski.



PRZEGŁAD PSZCZELARSKICH CZASOPISM

Pczelowodnoje Dielo — grudzień 1926.

Miesięcznik ilustrowany, wychodzący już 7-my rok, wydawany nakładem doświadczalnej pasieki przy moskiewskim, wyższym instytucie zoologicznym, poświęcony naukowo-doswiadczalnemu pszczelnictwu i zagadnieniom praktycznego pszczelnictwa, jest wspaniale redagowany — przy współudziale najwybitniejszych powag naukowych na całym obszarze SSSR.

Treść pisma jest bardzo zajmująca.

Na całej pierwszej stronie jest zamieszczony dokładny program pisma. Na str. 3-ciej redakcja wita zjazd kooperatywnych organizacyj pszczelniczych z całego Państwa, mający się odbyć w Moskwie 3 grudnia b. r. i życzy mu powodzenia w pracy.

Na str. 4 redakcja omawia szczegółowo swój program i zamierzenia na przyszłość.

Na str. 5 i 6 autor Dołżenko omawia, mające nastąpić na zjeździe w Moskwie, złączenie się wszystkich kooperatyw pszczelniczych w jeden centralny Związek, który reprezentować będzie pszczelnictwo rosyjskie, jako komunalna instytucja handlowa, mająca daleko idącą akredytywę bankową i której zadaniem będzie zająć się pośrednictwem w handlu miodem i woskiem (import wosku i eksport miodu). Dowiadujemy się, że eksport miodu rosyjskiego kieruje się na Londyn.

Na str. 7 „Jubileuszowa Komisja 35-lecia Piotrogradzkiego Towarzystwa Pszczelarskiego” opisuje olbrzymie zasługi, położone na polu podniesienia pszczelnictwa przez to pierwsze — na obszarach dawnej Rosji — towarzystwo pszczelnicze.

Na str. 8—13 zamieszczono podobiznę wielkiego pszczelarza rosyjskiego, prof. chemii na uniwersytecie petersburskim, Butlerowa, żyjącego w latach

1828—1886 i artykuły, poświęcone życiu i działalności tego wielkiego uczonego.

Na str. 13, 14 i 15 autor Rodjonow opisuje organizację towarzystw pszczelniczych w guberni moskiewskiej. Dowiadujemy się, że w gub. moskiewskiej spółdzielność pszczelnicza jest b. silnie rozwinięta.

Pszczelarze są wszędzie zorganizowani w towarzystwa, mające swe siedziby w miastach. Gdzie niema osobnych towarzystw pszczelniczych, tam — przy miejscowych kooperatywach gospodarczych — potworzone są sekcje pszczelnicze. Życie towarzystw tamtejszych jest nader bujne, bo np. w jednym tylko z towarzystw w guberni moskiewskiej kupiono w r. 1925 przyborów pszczelniczych za 36.234 rubli! (A u nas?)

Ciekawem jest dla nas, jak tam towarzystwa pszczelnicze werbują członków i prowadzą propagandę pszczelnictwa?... Oto jedno z towarzystw guberni moskiewskiej założyło własną herbaciarnię, gdzie herbatę podają z miodem i przy tej sposobności klienta — zamiast dzienników — czyta pisma pszczelnicze. W niedzielę urządza się tam pogadanki pszczelnicze. Rzeczone towarzystwo zebrało przy tego rodzaju propagandzie w przeciągu roku 200 członków.

Każde też towarzystwo posiada własne pasieki doświadczalne, prowadzone przez instruktorów pszczelnictwa (u nas jedyna pasieka doświadczalna w Zagrobeli jest słabo wyposażona).

Na str. 16 i 17 autor Alpatow omawia kierunki nauki pszczelniczej w Ameryce, Niemczech i Rosji i pisze, że pszczelnictwo naukowe niemieckie pracuje w kierunku anatomo-histologicznym; pszczelnictwo amerykańskie w kierunku statystyczno-graficznym i matematycznym, zaś co do pszczelnictwa rosyjskiego, to pisze, że pracuje

ono w kierunku naukowo-przyrodniczo-praktycznym.

Na str. 18 prof. Kierzanow opisuje nową chorobę, która ukazała się w guberni donieckiej, a dotyczącą plastry pszczelne. Choroba ta objawia się pociemnieniem plastrów i następnie rozkruszaniem się tychże.

Badania zarażonych plastrów w laboratorium mikroskopicznym wykazały, że powodem tej choroby jest bakcyl (z rodziny pleśniaków), podobny do *Aspergillus niger*, który mnoży się w wosku i rozjada go naokół siebie.

Choroby tej u nas, w Polsce, dotychczas nie zanotowano.

Na str. 19, 20 i 22 autor Mitropolskij z Rostowa rozodzi się nad pszczołami rasy kaukaskiej i mówi, że dotąd żadna rasa pszczoł nie została wszechstronnie zbadana; że pszczelarze ulepszyli tylko technikę gospodarki pszczelnej; natomiast nie dotąd nie zrobiono na polu uszlachetnienia rasy pszczoł. Autor twierdzi (według prof. Zandera), że przy doborze materiału rozplodowego można już w przeciągu 10-12 lat pomnożyć dwukrotnie dochodowość pasieki. Wychodzi z założenia, na podstawie badań piotrogadzkiej i tulskiej pasieki doświadczalnej, że tylko waga pszczoł może służyć jako miara szlachetności ich rasy. Twierdzi dalej — wedle badań — że waga pszczoł zależy od tego, w jakich plastrach wyęgły się pszczoły: starych, czy nowych i że różnica w wadze pszczoł wychodzi na korzyść plastrów nowych, bo dochodzi aż do 13'05%. Autor opisuje i przedstawia na tablicach badania z ważeniem pszczoł kaukaskich i poszczególnych ich części ciała i twierdzi, że tylko wtedy selekcja u pszczoł wejdzie na proste drogi, gdy pasieki doświadczalne przy selekcji materiału rozplodowego kierować się będą ważeniem pszczoł.

Na str. 24 autor Butkiewicz zastanawia się nad rójką i jej przyczynami i twierdzi, że od wieku matki zależy rojenie się pszczoł. Jest wersja, że pnie z tegorocznymi, młodemi matkami, nie roją się w tym samym roku, więc autor,

chcąc się przekonać o tem, podzielił swą pasiekę na 2 części: w jednej części przebierał matki, w drugiej zaś pozwoił roić się pszczołom, a potem, gdy w pierwszej części matki młode zapłodniały, rojami, które miał z drugiej część pasieki, wzmacniał je i większa część pni, podzielonych z młodemi matkami, roiła się tego samego roku. Autor twierdzi dalej, że pnie z matkami starymi są skłonniejsze do rójki dlatego, ponieważ pszczoły dążą przez to do zmiany matki. Jeżeli jednak matka jest tak słaba, że nie może namnożyć tyle siły, aby się pień mógł roić, to wówczas pszczoły robią cichą zmianę matki.

Autor prowadził doświadczenia przez 10 lat z 1700 pniami nad tem, jak skłonne są pnie w % do rójki z matkami 1, 2 i 3 razy zimowanymi i doszedł do wyniku, że % rojących się pni w pasiece wzrasta ze wzrostem wieku matek, jednak siła roi jest największa u pni, które mają matkę dwuzimową; w trzecim już się zmniejsza.

Na str. 26 i 28 autor Ewdokimow omawia nowy sposób łączenia roi, bez obawy zlatywania starej muchy na stare miejsce, wyrównywania zapachów i obawy ścięcia matki. Pisz on (wedle własnego doświadczenia w dużej pasiece doświadczalnej), że pień, który mamy złączyć z innym, powinien być rano osierocony; bezmatek z trutówkami czuje swą nienormalność, więc w ten sposób postąpić z nim należy: bezmatek (pień, mający być połączony) przenosi się późnym wieczorem za zastawkę innego pnia i zanosi się do chłodu na 2 dni. Po wystawieniu pszczoła lotna nie wróci na stare miejsce.

Na str. 29 i 30 autor Kołosów pisze b. ciekawy artykuł o zużytkowaniu gotowego wosku przez pszczoły. Pisz on, że ustrugał drobnitko wosk i zalewał go sytą. Pszczoły, po zabranii syty, pozostałe kruszynki wosku zabrały i złożyły w gnieździe na zapas nadbudowując komórki.

Dalej, aż do końca Nru, mieszczą się wiadomości: Z pasiek doświadczalnych na całym obszerze SSSR; z życia

kooperatyw pszczelniczych, które rozwijają się tam nadzwyczaj silnie; z urządzania kursów. Są też działły, jak np: Z praktyki pszczelarskiej; z zagranicy; z całego świata. Duży dział stanowią spostrzeżenia ze wszystkich stacyj doświadczalnych obszarów SSSR, a dalej dział odpowiedzi na pytania i kronika.

Józef Watzka,
kierow. pasieki dośw.

Sloveński včelar, Nr. 5—6.

Uwagi o nosemie.

Czasopismo to wychodzi już czwarty rok pod redakcją J. Babki, inspektora szkolnego. Chociaż ten organ nie dorównuje podobnym pismom czeskim, jednak na tamtejszym gruncie, pośród Słowaków, ciemniejących całe wieki, jest niezbędnym czynnikiem w szerzeniu wiedzy pszczelarskiej. Artykuły są tu popularnie przeważnie podane i do poziomu szerokiej warstwy pszczelarzy dostosowane.

W majowym zeszytzie z większym, nieco zajęciem można przeczytać rzecz o nosemie H. Janovica. Nieraz—mówi tenże—pszczelarz lituje się nad pszczołką bezsilną, łączącą po trawie i zanoszą do oczka, nie wiedząc, że w ten sposób tylko sam sobie szkodzi.

Pszczoły chore na noseme w lecie jeszcze jako tako trzymają się, ale, gdy na wiosnę pasiecznik otworzy ul, to zobaczy często mnóstwo trupów i ślady zaperzenia (z którym tę chorobę dawniej identyfikowano). Jest to owa straszna zaraza, która w ostatnich latach tysiące pni zniszczyła. Z pnia, dotkniętego tą chorobą, rozlażą się pszczoły na wszystkie stony i, nie mogąc się w górę wzniesić, marnie giną; często nawet podczas pięknej pogody mogą prawie wszystkie wyginać i czerw pozostanie bez opieki. Często trafia się „chroniczna” nosema, która przeciąga się dłużej i nie jest tak dla oka widoczna, jak poprzednia, chociaż i ona może stnąć się nawet ostrą i dojmującą. Spory nosemy znajdują się w trzewiach pszczoły, a mają ponad $\frac{5}{4000}$ milim. długości, a szerokości zaś $\frac{3}{1000}$ milim. Są, tedy

o wiele mniejsze od małych ziarenek pyłku. Lekarstwa radykalnego na nią do dziś właściwie nie znamy. Starać się trzeba o to, ażeby w poidle nie było mchu i żeby tam wodę wciąż odnawiać. Pień jednak, mający młodą i dobrą matką, można wyleczyć. Pszczelarz, który oporządzał ule zarażone, jeśli ma przejść do innych, musi się dobrze oczyścić szczotką, przy pomocy ciepłej wody i mydła; tak samo musi przejść przez dezynfekcję z zastosowaniem ługu to wszystko, co wogóle miało styczność z pniem zarażonym. Wystrzegać się też trzeba, żeby nie łączyć pni podejrzanych ze zdrowymi.

Choroba ta roznosi się zwłaszcza wskutek niedbalstwa ze strony pszczelarza, pozostawiającego na Bożej opiece pień zarażony, który nawiedzają inne pszczoły i owady i chorobę ze starych i opuszczonych uli rozszerzają dalej.

Charakter pszczelarzy.

Inny artykuł jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego się szanuje pszczelarza. Oto dlatego, że, jak twierdzi autor, pszczelarze są to ludzie godni zaufania, z którymi nie będzie się miało nic złego do czynienia. Pszczelarz niema, jego zdaniem, ani czasu, ani chęci do tego, żeby coś złego i hańbiącego popełnić, względnie, żeby innym krzywdę wyrządzić, bo przez obcowanie z pszczołą uszlachetnił się. Nie będzie on też przy kieliszku w karczmie wysiadawał, bo zamiłowanie jego i pęd do pszczoł przykuje go w pasiece i to nawet po ciężkiej i wyczerpującej pracy. Tu jego odpoczynek i zabawa: pszczoła jest dla niego szkołą życia, od której przejmie wszystkie dobre zalety, jak: pracowitość, wytrwałość, oszczędność i dokładność w spełnianiu swych czynności.

Wobec tego wszystkiego powinno państwo popierać tę gałąź gospodarstwa, a to tem więcej, że wiele bogactw jest jeszcze nie wyzyskanych. Rzecz jasna, że powyższe uwagi można przyjąć, ale tylko w sensie ogólnym i z pewnemi zastrzeżeniami, gdyż z drugiej strony da się też u pszczoł zauważyć brak miłosierdzia i inną, mniej pouczającą

jącą inklinację, n. p. z życia trutni. Przytoczyć tu możnaby też i to, co swego czasu pisał niekorzystnie o pszczołach w „Bajkach“ (1708) lekarz angielski Mandeville, w których, między innymi, stara się udowodnić, że „szczęście i moralność jednostki nie mogą istnieć obok kultury społecznej“.

Mimo wszystko jednak, pszczołę uważa się za wzór cnót chrześcijańskich: taki Root, niedawno zmarły, pisze (Gleanings in Bee Culture, czerwiec 1924), że swoje czasopismo pszczelarskie założył głównie dlatego, aby służyło Chr. Panu i bliżnim. Cytuje on prawie co kroku Pismo św. Berlepsch zaś, żeby przykładów nie mnożyć, daje zmarłemu w 1881 r. Schmidtowi, redaktorowi, miano nader pochlebne, a mianowicie: „Der Herzensreine“.

Varia.

W dalszych numerach tegoż pisma L. Gregus, na podstawie artykułu Dra H. Kriega z Hamburga, mówi o tępieniu szkodników leśnych sproszkowanym preparatem przy pomocy aeroplanów, co miało miejsce koło Sohrau w Niemczech. Ptactwo nic nie ucierpiało na tem, tylko pszczoły w okolicy poginęły, ale Dr. Krieg nie podaje bliżej, w jaki sposób ta trucizna na pszczoły podziałała. Nie tylko więc

mniszka i zwijacz dębowy zginęły, ale także pszczoły — pisze autor. Musi się więc w podobnym wypadku wywieść w tym czasie pszczoły gdzieindziej, tem więcej, że dokonywa się tej operacji w dniu pogodnym, kiedy najwięcej pszczół lata. Wspominają o tem także czasopisma włoskie i jugosłowiańskie.

W innym artykule p. t. „Pszczola i gołąb“, niejaki Kizak, nauczyciel, stara się udowodnić, że zwierzęta, a także i pszczoły, w nieszcześciu pomagają sobie, że nawet, o ile tego zachodzi potrzeba, przeprowadzają sztuczne oddychanie i inne potrzebne czynności. Pszczoła spieszy na pomoc swej siostrze, wołającej żałosnym jękiem.

Chociaż powyższa wiadomość może być budująca, jednak wątpić można w istotną i naukową wartość powyższych wywodów.

Co się tyczy dwumatecznego systemu chowania pszczół (o czem w lipcowym i sierpniowym zeszyte pisze Kabzany), to w odpowiedzi na to w temże czasopiśmie z grudnia 1926 r. czytamy, że proceder ten jest naśladownictwem praktyk pszczelarskich Węgry Boczonadiego, a także i Sklenarza, który to samo zaleca w swej pracy „Bienenmütterchen“ z r. 1922.

Ks. W. Kranowski.

NOWE KSIĄŻKI.

C. Vaillancourt: „L' Apicultur pratique“.

C. Vaillancourt, redaktor „L Abeille“ ogłosił w marcu 1926 r. już drugie, pomnożone wydanie swego cennego dzieła „L' Apiculteur Pratique“ (Pszczelarz praktyczny), które — rzecz to niewątpliwa — z wielką korzyścią będzie służyło szerokim rzeszom tamtejszych pasieczników, w szczególności tych, którzy do tego zajęcia dopiero przystępują. Naczelny tytuł tej nowej publikacji (figurującej pod Nr 62) brzmi: „Gardez des Abeilles“. Podręcznik ten, liczący z górą 100 stron, uwzględnia wszystkie te zasadnicze dane, o których doświadczony bartnik powinien

wiedzieć, a jeśli chodzi o formę zewnętrzną, to przyznać należy, że praca ta jest napisana par excellence po francusku, t. zn. jasno i przystępnie. Nie miejsce tu streszczać poszczególne rozdziały, bo toby nas za daleko prowadziło; z obowiązku jednak recenzenta zaznaczyć tylko niektóre, jak mi się zdaje, charakterystyczniejsze wiadomości.

Według statystycznych danych z r. 1910 prowincja Quebec liczyła 44.000 uli, dzisiaj zaś jest ich ponad 100 tys., a wartość produkowanego miodu i wosku oblicza się ogółem na 800 milionów dolarów. Jeśli do tej cyfry doda się jeszcze wartość samej pa-

sieki, to suma ta dosięgnie wysokości, dochodzącej prawie do 2 $\frac{1}{2}$ milj. dolarów. Rachunek powyższy okaże się tem ciekawszym jeszcze, że w prowincji wspomnianej przed 15 laty produkowano tylko 1,300.000 funtów, podczas gdy dzisiaj, przy coś więcej jak podwójnie większej ilości uli, wytwarza się cztery razy tyle (oczywiście wielką zasługę ma tu zachęta, idąca ze strony rządu). Pszczoła nadto przez zapylenie daje 4-krotnie większą korzyść rolnictwu, aniżeli wynosi wartość zniszczonego przez nią miodu, a chociaż inne owady, czy też wiatr, spełniają to samo, jednak jest ona w tym kierunku najważniejszym czynnikiem, a to prosto dlatego, że przyczynia się najwięcej do krzyżowego zapłodnienia roślin, zapewniającego najlepsze zbiory. Krzyżowe zapłodnienie ze wszech miar pożądane (a u niektórych drzew owocowych nawet konieczne). w każdym razie zwiększa zbiory i wpływa dodatnio na dorodny owoc. Nektar, nie zebrany przez pszczoły, ginie, t. j. wyparowuje. „Słusznie tedy — zapewnia J. J. Davis — pszczoła nie tylko zbiera bogactwa, ale je także stwarza“ i z tego względu jest ona prawdziwym dobrodziejstwem dla rolnika. Chociaż wiatr może także wiele gatunków zboża i traw zapylić, to jednak pszczoła, dopomagająca najwydatniej do krzyżowego zapłodnienia (pożądanego nawet przez te rośliny, które same mogą się zapłodnić), jest czynnikiem pierwszorzędnej wartości. Doświadczenia wykazały, że krzyżowe zapylenie nie tylko że zwiększyło zbiory, ale przyczyniło się nadto do otrzymania pięknych, doborowych i okazałych owoców. Wydajność sadu stoi w ścisłym związku z rozwojem pszczelnictwa, w szczególności zaś tyczy się to jabłoni, śliw, brzoskwiń i t. p., a to tem bardziej jeszcze, że na wiosnę pszczoły prawie że same zapyłają rośliny. Prof. Tufts każe na każdy ht. sadu stawiać po jednym pniu. Plantator wiśni w Spokane Valley powiększył swój zbiór o 52 tony przez to, że w sadzie umieścił 10 pni pszczół. Pszczoły są dla naszych drzew owocowych faktorem, dokonyującym zapylenia o wiele skuteczniejszym, aniżeli wiatr, i brak ich zawsze szkodliwie oddziałują (Bailey). Nie mniej oczywiście są doświadczenia Darwina, przeprowadzone na koniczynie. Konicz, hreczka, nostrzyk, pomidory, ogórki, melony i inne rośliny dają dobre zbiory, ale wtedy tylko, gdy

je pszczoły oblatują; wiatr bowiem nie wszystkie rośliny może zapylić, ale tylko te, które, jak zboże i trawy, wydają we wielkiej ilości sypki pyłek; wiele jednak jest takich roślin, które wydzielają pyłek gęsty, ciężki i lepki, a więc nie nadający się do roznoszenia przez wiatr, nawiasem mówiąc, dmiający na ślepo. Cytowany prof. Davis w takim porządku klasyfikuje owady, nadające się wydatnie do zapylenia roślin: 1) pszczoły i osy, 2) motyle dzienne i nocne, 3) chrząszcze i muchy. Pszczoły, ze względu na budowę swego ciała, najlepiej nadają się do wspomnianego zapylenia, które jeszcze i tę ma dobrą stronę, że pszczoła zwyczajnie zwiedza kwiaty tego samego gatunku, co tylko dodaje jej, a względnie tej jej czynności, tem większą wartość. Pszczoły nigdy nie psują owoców, czy winogron, a korzystają z nich tylko wtedy, gdy je napoczną osy, ptaki lub różne grzyby. Raz zamknięto pszczoły w klatce razem z kisią winogron dojrzałych, ale ich nawet nie tknęły, choć ginęły z głodu, a to z tej przyczyny, że naskórek tego owocu był dla nich za twardy. Co się tyczy korzyści moralnych i fizycznych, jakie mamy od pszczoły, to autor w zupełności podziela zdanie tych, którzy pszczołę w tym względzie za wzór sobie biorą. Ze stworzeń, stojących niżej od człowieka, jedna pszczoła(?) może wskazać człowiekowi drogę do doskonałości, od niej bowiem, jak mówi Lucjan Iches, można się nauczyć dobroci, porządku, pracy i oszczędności; ona jest ozdobą ogrodów i nadaje im więcej życia i poezji; autor nawet zapewnia, że jeżeli w cieniu drzewa, w miejscu ustronnem i usposabiającem do marzeń, postawi się kilka pni pszczół, to taki pszczelarz stanie się poniekąd jakby uczniem Platona i uszlachetni się tylko w obcowaniu z temi córkami Arysteusa. Według P. Roberta, Opatrzność zesłała te małe czarodziejki na smutną naszą drogę piegrzymki na to, żebyśmy zapomnieli o okrucieństwach tego życia i żeby dać nam to słodkie przeświadczenie, że jest jeszcze szczęście na ziemi. I tym, którzy je poznali i umiłowali, wydaje się bez nich lato, jakby mu czegoś ważnego a przyjemnego brakowało. Dałbym całe państwo — mawiał cesarz rzymski — za chwilę spokoju.

Kto otwartem okiem patrzy na pszczoły, dla tego też jasną będzie dewiza życiowa: „pracowity jak pszczoła, a słodki, jak miód“.

Nie ujmując w niczem wartości powyższych słów i pomimo nieraz wyraziście dobrego przykładu, jaki nam daje pszczoła, należy jednak zaznaczyć przy całym entuzjazmie, z jakim się do tego małego stworzonka odnosimy, że bezkretyczne i bezwzględne przyjmowanie wszystkiego, czem nas ona darzyć może, nie ze wszystkim wyczerpuje sferę ludzkich dążeń i ideałów, które iść powinny raczej ku górze, jak ku dołowi, do królestwa stworzeń niższych od człowieka. Postęp zdrowy tego wymaga od nas. W odpowiedzi na pytanie, czy iść za głosem natury „naturam sequi“, jest rzeczą słuszną i moralną, dochodzi J. St. Mill do wniosku, „że zasada ta jest wysoce niemoralną, cechą bowiem wszystkich czynności natury jest bezwzględność, a za tem i niesprawiedliwość, człowiek zaś w czynach powinien kierować się względami całkiem odmiennymi“. (M. Straszewski: W dążeniu do syntezy — str. 30). Podobnie wypowiada się inny znany myśliciel polski, Wł. M. Kozłowski: „Pogląd na świat, oparty wyłącznie na zdobytych wiedzy przyrodniczej, jest jednostronny i nieprzyjazny rozwojowi najsłabszych popędów duszy ludzkiej, tych, które dążą do wzlotu ponad rzeczywistość w dwóch kierunkach: w kraj ideału i w dziedzinę powinności“. (Przyrodznawstwo i filozofja. Warszawa 1909, rozdz.: Wiedza przyrodnicza jako czynnik poglądu na świat). „Ciężkiego grzechu przeciw idei postępu dopuszcza się nauka, oddając człowieka na łaskę i niefaszkę praw natury, niwecząc w nim wiarę w możność oporu, w zdolność zapamiętania nad siłami, które go spychają ze zdobytych przez cywilizację wyżyn między tłum reszty świata organicznego“. (T. Jeske Choiński — Pozytywizm. Warszawa 1908 str. 67.) W świetle tedy powyższych zdań, ścieśniających swobodny i niekrępujący się niczem sąd o pszczole należy rozumieć także i następujące wypowiedzenie się: „Pośród tego brzęczącego ludu człowiek czuje jakby

odrodzenie ideału; myśli o tajemnicach uła, o harmonji praw natury i sam cały drga, bo rzeczy mają duszę i także do nas mówią“.

(C. d. n.)

X. W. Krawowski.

Z piśmiennictwa.

„**Sad i Pasieka**“, kwartalnik ilustrowany, poświęcony sprawom ogrodniczo-pszczelniczym. Organ Doświadczalnej Stacji Pszczelniczej w Miechowie. Wyszedł z druku Nr. 2 1927 roku na kwiecień, maj i czerwiec. Treść stanowią artykuły: inż. L. Pawłowskiego, redaktora J. Piwowarskiego, M. Żuławskiego i innych. Przedruki z pism zagranicznych. Liczne ilustracje. Z piśmiennictwa. Ogłoszenia. Treść zajmująca, bogata i popularna. Pismo było nagrodzone dużym srebrnym medalem. Prenumerata wynosi 3 zł. rocznie. Adres wydawnictwa: Miechów, Województwo Kieleckie.

Przegląd Ogrodniczy — Lwów Kopernika 20 — zawiera w zeszytach majowym: Dr. W. Kubik: Zaleszczyckie sposoby prowadzenia szkółek morelowych; Prof. K. Jankowski: Wpływ podkładki na owoce szczepu, odnośnie do czereśni i wiśni; P. Włosik: Obserwacja kwitnienia i owocowania drzew; Inż. P. Dąbrowski: Prawa żurawiny; Inż. M. Lityński: Wskazówki nawożenia warzyw; S. Makowiecki: Crinum Powelli; Z. Stachowicz: Dalje; S. Poniatowski: Tanie altany; W. Włosik: Nowa begonia dla handlu roślinami, III Zagadka ogrodnicza; W. Gołębski: W sprawie zastoju rozwoju ogrodnictwa u nas po wojnie; J. Froń: Pod uwagę komu należy; W. Malawski: Praca ziemianki w ogrodzie; T. Jankowski: Przyrzady, ułatwiające pracę w ogrodnictwie. Dział nasienny. Pytania i odpowiedzi. Komunikaty i sprawozdania. Piśmiennictwo.



IV. Wszechsłowiński Kongres Pszczelarzy w Pradze! Program uroczystości, który jeszcze będzie odpowiednio uzupełniony, jest następujący:

W sobotę 2 lipca: Przywitanie gości i bliższe zapoznanie się.

W niedzielę 3 lipca: Zagajenie wystawy w pałacu przemysłowym w „Królewskiej oborze“. Po południu oglądanie wystawy, koncert na miejscu wystawy. Uroczysty wieczór na przywitanie gości.

W poniedziałek 4 lipca: Rano I cykl wykładów specjalnych (anatomja, fizjologia i biologia pszczoły). Po południu II cykl wykładów specjalnych (praktyka pszczelnicza, choroby pszczele). Wieczór przedstawienie teatralne w „Narodnim Divadle“ (Opera: „Prodana nevesta“).

W wtorek 5 lipca: O godzinie 10 Zjazd pszczelarzy słowińskich we Smetanove sále. Obecniho domu. O godzinie 2 wspólny obiad; wieczór koncert na miejscu wystawy.

We środę 6 lipca: O godz. 8:30 walne zebranie Związku Krajowych Central zjednoczeń pszczelnicznych RCS. O godz. 10:30 walne zebranie Ogólnosłowińskiego Związku pszczelniczego. Po południu III cykl wykładów specjalnych (chów pszczoły przez rozplądanie).

We czwartek 7 lipca: Wycieczka parowcem do Państwowego Zakładu Pszczelniczego v Dole koło Libčic n/Weltawą. Oglądanie zakładu, demonstracje w laboratorium i w pasiece. O godz. 11:30 odjazd parowcem do Libechowa, oglądanie pasieki jeneralnego dyrektora, dr. Jar. Raszina i oglądanie pamiątek miejscowych.

W piątek 8 lipca: Oglądanie miasta Pragi, zwiedzanie ratusza i innych miejsc pamiątkowych, widzenia godnych.

W sobotę 9 lipca: Wycieczka do Karlowego Tynu, wycieczka do Kladna (zwiedzanie Zakładów Przemysłowych).

W niedzielę 10 lipca: Zakończenie wystawy. Pszczelarze, którzy wracają do swoich domów przez Berno, zwiedzają pamiątki godne jaskinie w Blanie.

* * *

Ci pszczelarze, którzy mają zamiar uczestniczyć w Kongresie, zechcą jak najrychlej zgłosić się listownie w biurze „Związku Pszczelarzy we Lwowie“ w celu uzyskania ulgowych paszportów.

Wyjazd ze Lwowa nastąpi 1-go lipca, pociągiem pospiesznym wieczornym via Kraków - Dziedzice - Bogumin.

Na kolejach czeskich przysługuje kongresistom prawo zniżki 50%, na kolejach polskich również będzie zniżka, o ile zbierze się ilość uczestników przynajmniej 30 osób.

Kwatery w Pradze są zapewnione po niskiej cenie.

Związek Pszczelarzy we Lwowie.

Ruch Towarzystw.

Protokół z posiedzenia Członków Wydziału Związku Pszczelniczego i Sekcji pszczelarskiej Tow. Gospod., które odbyło się w dniu 26. kwietnia 1927 r., z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, 2) Uchwalenie projektu regulaminu dla Kół i Oddziałów Związku, 3) Uchwalenie programu doświadczalnictwa w pasiece Zagrobskiej, 4) Wolne wnioski i interpelacje.

Obecni: Dr. Henryk Szymański, Leonard Weber, Franciszek Geissheimer, Antoni Lankoff, inż. St. Kumor, Zofja Wygodzina, Wacław Smutny.

Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Projekt regulaminu odczytał L. Weber, który zatwierdzono jednomyślnie z tem, żeby niektóre zdania jeszcze lepiej wystylizować.

Następnie L. Weber odczytał projekt programu prac doświadczalnej pasieki w Zagrobeli. Podczas dyskusji na powyższy temat, wyłoniła się myśl, aby pasiekę przenieść bliżej Zagrobeli, a mianowicie na parcelę, ofiarowaną na ten cel przez zarząd szkoły rolniczej. Uchwalono wybrać komisję, która by na miejscu zbadała ofiarowany teren pod pasiekę i zdecydowała, czy teren nadaje się na ustawienie pasieki. W razie, gdyby teren okazał się dobrym, uchwalono poczynić starania o uzyskanie odpowiednich funduszków na postawienie budynku mieszkalnego dla kierownika pasieki, na urządzenie pracowni oraz dla pomieszczenia praktykantów.

A. Lankoff proponował, aby pasiekę nie przenosić, lecz pozostawić ją na dotychczasowym miejscu, a co do kierunku prac, to przede wszystkim mieć na względzie dochodowość pasieki, a na cele doświadczalne przeznaczyć tylko pewną część uli.

W zasadzie zgodzono się na prowadzenie pasieki w dwóch kierunkach, a to: znacznie większą część przeznaczyć dla celów dochodowych, a mniejszą część dla celów doświadczalnych. Ze względu na trudną komunikację, z powodu zbyt wielkiej odległości pasieki od miasta i kolei, w zasadzie postanowiono pozostać przy poprzednio powziętej decyzji, by pasiekę przenieść bliżej miasta.

We wolnych wnioskach zabrał głos inż. Kumor, inspektor leśnictwa przy województwie lwowskim, polecając poczynić energiczne starania w celu zaalesienia nieużytków drzewami akacjowymi. W tym celu organizacje pszczelarskie powinny wszcząć wspólną akcję z inspektoratami leśnictwa i uprosić Ministerstwo Rolnictwa o poparcie tych usiłowań. Wniosek uchwalono jednomyślnie i polecono wnieść w tej sprawie do Rządu odpowiednie pismo.

Podczas dyskusji na powyższy temat zabrał głos Wacław Smutny, który dopominał się o lepsze wykorzystanie szkarp kolejowych i nieużytków przez

obsadzenie tych miejsc krzewami i drzewami miododajnymi, głównie akacją.

Na tem przewodniczący posiedzenie zamknął.

Sekretarz:

Prezes:

Leonard Weber. Dr. Henryk Szymański.

Z Powiatowego Tow. Pszczeln. Ogrodnicz. w Dobromilu. W dniach od 27 do 29 kwietnia b. r. odbył się w Dobromilu, staraniem inspektora szkolnego, Jana Domiszewskiego i sekretarza Rady Szkolnej Powiatowej, Edwarda Kellera, kurs pszczelarski, w którym wzięło udział, prócz nauczycielstwa, również okoliczne włościanstwo i duchowieństwo. Otwarcia kursu dokonał Inspektor Szkolny w obecności starosty dobromilskiego, p. Henryka Kassali i prezesa miejscowego Tow. Pszczelniczo-Ogrodniczego, p. Jana Kurzeji. W pierwszych dwu dniach zaszczcił kurs, jako wykładowca, znany w sferach pszczelarskich, tak krajowych, jak i zagranicznych, długoletni pracownik na tej niwie i jubilat, p. Jan Marcinków. Nadzwyczaj jasny i lekko podany wykład p. Marcinkowa wzbudził zachwyt w słuchaczach, którzy przy pożegnaniu wręczyli mu upominek w formie srebrnego kwiatu jabłoni z złotą pszczołką i odpowiednim napisem na dwu listkach. Trzeciego dnia mówił p. Zaborski o najważniejszych pracach w pasiece w ciągu roku, p. Chmielewski o sztucznych rojach i ratowaniu pni zmatczających, i p. Świdrak o wyrobie i zastosowaniu sztucznej węzy (z demonstracjami). Słuchacze bardzo wiele skorzystali z wykładów, a było między nimi również dużo początkujących pszczelarzy, którym niejedną radą, czy myśl praktyczną w zakresie pszczelarstwa, dopomoże do rozwoju pasiek. Z wielkiem zainteresowaniem słuchano wywodów p. Marcinkowa: nawet słuchacze z poza sfer pszczelarskich byli zbudowani głębokim jego doświadczeniem. Na zakończenie urządzili frekwentanci kursu bankiet na cześć p. Marcinkowa, który złączył wszystkich w bardzo serdeczny zespół — bez względu na narodowość,

a pomostem w tej zgodzie była pszczoła czyli miód, bowiem, zdaniem p. Marcinkowa, gdy się mówi „pszczoła“, to się myśli „miód“.

Sekretarz:

Prezes:

Stanisław Ptacek. Jan Kurzeja.

Dział handlowy.

Miód

Cena hurtowna na Podolu i Wołyniu za 100 kg. — 1:30—1:50 zł.

Cena detaliczna hreczany 2:50—3:00 „

„ „ jasny 3:50—5:00 „

Wosk

Cena hurtowna w całej Polsce za 100 kg. — 750—800 zł.

Cena hurtowna w Warszawie 760 „

„ „ we Lwowie 780 „

Kurs pszczelniczo-sadowniczy w Rymanowie-Zdroju. W dniach od 16 do 21 maja b. r. odbył się staraniem Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie kurs oświatowo-rolniczy dla nauczycielstwa powiatu Sanockiego w Rymanowie-Zdroju, na którym prelekcje z zakresu gospodarki pasiecznej wygłosił L. Weber.

Uczestnicy kursu pilnie uczęszczali na wszystkie wykłady, oraz z zainteresowaniem słuchali odczytów, czego

najlepszym dowodem zwracanie się do prelegenta o różne wyjaśnienia fachowe.

Sprawozdanie z Kółka pszczelarzy przy seminarjum w Ursynowie od dnia 12 II 1925 do 12 II 1927 r. Kilkunastu kolegów ówczesnego I-go kursu, chcących dokładnie poznać życie pracowitej pszczoły, oraz pragnących zapoznać się praktycznie z pasieką, zawiązało Kółko pszczelarzy: „Młody Bartnik“. W okresie tych dwu lat odbyło się 30 zebrań.

Na zebraniach miesięcznych wygłoszono następujące referaty: O anatomji pszczoły, O życiu pszczół, O narzędziach pszczelarskich, O budowie ula, O pasiece, O hodowli pszczół, O miodobraniu, O chorobach pszczół, O rójce, O roślinach pszczelniczych, O zakładaniu pasieki, O pszczelnictwie w starożytności, Pszczelnictwo w dawnej Polsce, a dzisiaj. Oprócz wygłaszania referatów zebrania ogólne były poświęcane zajęciom praktycznym, podczas których przeglądano pnie, czyszczono je, rozszerzano gniazda, rozrządzano sztucznie pszczoły i t. d.

W pracach Kółka brało udział 20, t. j. 50% ogólnej liczby członków.

88

88

Za rubrykę ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

P N I E P S Z C Z Ó Ł w ulach Dadana i Związkowych

sprzedajemy, póki zapas starczy,
po 60 złotych za sztukę, loco Lwów.

Odbiór pni należy uskutecznić osobiście.

„PSZCZOŁA“, Lwów, ul. Kopernika 20.

Miód i воск przyjmujemy we wszelkiej ilości do komisowej sprzedaży, który postaramy się Wam, Pszczelarzom, sprzedać jak najkorzystniej. — „Pszczola” — Lwów, ul. Kopernika 20.

Sprzedam: wirówkę drewnianą na 4 ramki, ul trojak, narzędzia pszczelarskie. — Zgłoszenia do Redakcji „Bartnika” dla L. P.

ROJE NATURALNE

czyste pierwaki, silne, rasy krajowej, od 15 czerwca do 15 lipca b. r. sprzedaję w cenie 30 zł. za sztukę. Od 1 sierpnia matki zapłodnione w cenie 6 zł. za sztukę, roje po 15 zł. — Ceny rozumie się wraz z portem i opakowaniem. — Bez zadatku nie wysyłam.

Leon SIERY, Leżajsk, Przychojec.

Płodne matki rasy Chersono-Tauryckiej.

Na naszych wzorowo prowadzonych pasiekach (800 pni pszczół) będzie wyhodowana większa ilość **Matek pszczelich, zapłodnionych, rasy południowej rosyjskiej, wielce produktywne.** Matki będą wysyłane abonentom w końcu czerwca, w lipcu i sierpniu po cenie 10 zł. za sztukę wraz z klatką i przesyłką pocztową. **Powyższe matki są gwarantowane od zgnilca.** — Prosimy nie zwracać uwagi na różne plotki o zgnilcu w mej pasiece, szerzone przez pewne sfery pszczelarzy.

Władysław Kołodziejczyk, p. Wołoszki (Wołyń).

Ule „leżaki związkowe” słomiane

z nadstawką taką samą jak gniazdo, wymiary ramek 250×435 mm wraz z daszkiem po 18 zł.

Ule słomiane Dadant-Blatta z półnastawką, 10 całemi i 10 półramkami, mata i daszkiem po cenie 18 złotych.

Koszki krajowe z nadstawką i 10 półramkami 15 złotych.

Maty o podanej wielkości i grubości po 10 groszy za 10 cm.

Ule wyżej wymienione szalowane deseczkami są o 10% droższe, zaś ule drewniane są o 20% droższe. — Wszystkie ule są ze suchego materiału, olejno malowane, solidnie wykonane, a daszki są kryte korjolitem. — Przy zamówieniach należy przysłać połowę należności, resztę przy odbiorze rachunku. — Adresy zapodawać dokładnie ze stacją kolejową. — Zamówienia wykonuję natychmiast.

W oczekiwaniu łaskawego zlecenia, kreślę się z poważaniem

ANDRZEJ KOPERKUS

Gazd Lipiński p. Tarnogród, z. Lubelska.

Miodarkę dwuramową

popędzaną korbą, zbudowaną mocno z żelaza i blachy ocynkowanej, wytrząsającą miód z plastrów wszelkich systemów i rozmiarów, wysyłam pocztą z opakowaniem i przesyłką za 35 zł. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu 10 zł. zadatku. Jasiński K. S. poczta Jeżów koło Łodzi.

W każdej postępowej pasiece powinna znajdować się

WĘZA SZTUCZNA

w najlepszej jakości, z głębokimi komórkami

którą można nabyć w każdej ilości o wymiarach:

do ramek związkowych i warszawskich $42\text{ cm} \times 22\text{ cm}$

„ „ Dadant'a-Blatt'a . . . $42\text{ „} \times 26\text{ „}$

„ „ Ciesielskiego (słowiańskich) . $46\text{ „} \times 21\text{ „}$

cena za 1 kg. netto zł. 12.—

Dokładny sposób wyrobu węzy na walcach oraz wklejanie węzy w ramki znajduje się w podręczniku Webera

„PASIEKA”.

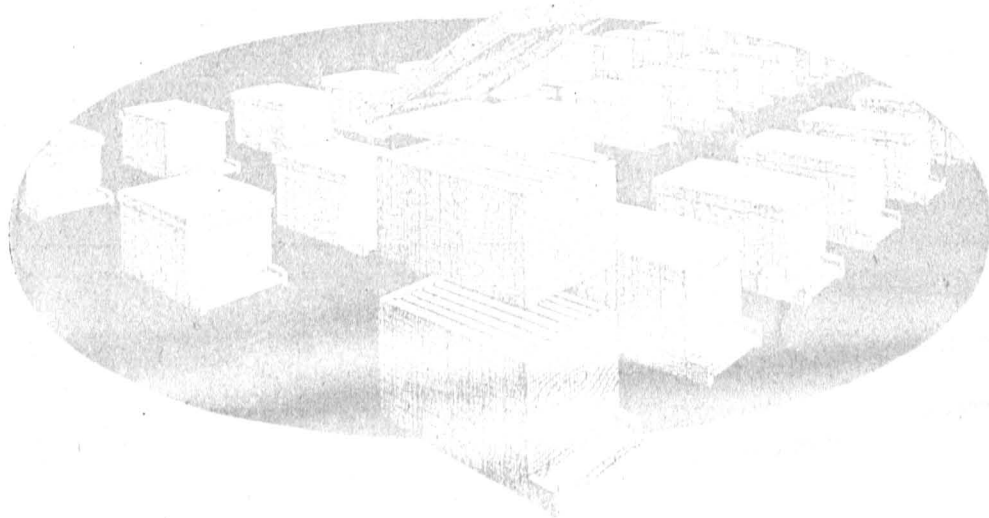
Wyrabiamy również węzę za 30% z nadesłanego wosku.

„PSZCZOŁA”, Lwów, ul. Kopernika 20

ULE

LEŻAKI ZWIĄZKOWE

DLA PASIEK PRZEMYSŁOWYCH.



Zbudowane ściśle na wzór nowoczesnych uli przemysłowych Roota i Dandanta, o ścianach grubych wokoło na 30 mm, składających się: z ruchomego dna z wkładką wylotową, gniazda na ośm ramek o wymiarach: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm zewnątrz, powalę jednolitej, nie paczącej się, nadstawki również na ośm ramek, niczem nie różniącej się od gniazda, oraz płaskiego daszka, krytego blachą pocynkową. Wymiary wewnętrzne gniazda i nadstawki: dług. 450 m/m., szer. 300 m/m., wys. 260 m/m.

Wykonanie czyste i dokładne, materiał pierwszorzędny, suchy.

Ule te do gospodarki na wielką skalę są niezrównane, bo lekkie i małe, więc wygodne do przewożenia na pożytek, oraz do umieszczania w stebniku; pszczoły dochodzą w nich szybko do wielkiej siły na czas pożytku, bo można te ule powiększać dowolnie przez nakładanie nadstawek; praca w nich bardzo ułatwiona z powodu prostej konstrukcji i jednakowych ramek, tak w gnieździe, jak i w nadstawce, co ma olbrzymie znaczenie we większej gospodarce pasiecznej. W ulach tych można zastosować do woli różne systemy gospodarki pasiecznej.

Nie zważajcie na krytykę innych, idźcie za naszą radą, a odniesiecie korzyści!

Cena ula kompletnego loco Lwów Zł 20.—.

Przy zamówieniu zadatek 50%. Zamówienia nadsyłać pod adresem:

„ZWIĄZEK PSZCZELNICZY“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.

Na odcinku przekazu lub czeku podać wyraźnie, na jaki cel wpłacona kwota.